Opłata pocztowa niszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Środa 20 Listopada 1935 r. | Nr. 322

Mordercy ś. p. ministra Pierackiego

stanęli wczoraj przed sądem

Na ławie oskarżonych zasiadło 12 terorystów

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się wielki proces 12 terorystów ukraińskich, oskarżonych o udział w zamordowaniu ś. p. ministra Bronisława Pierackiego.

Już od wczesnych godzin rannych gmach sądu został otoczony wzmocnionemi posterunkami policji pieszej i konnej.

Przez główne wejście, prowadzące do sali Nr. I, gdzie odbywa się rozprawa, wpuszczani są jedynie ci, którzy mają kartę wstępu. Są to niemal wyłącznie przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej, gdyż wobec szczupłości miejsca, nie można było nawet w części zaspokoić tej niezliczonej liczby ofert, które wpłynęły do Prezesa Sądu o wydanie biletów.

JAK WYGLĄDA SALA?

Sala sądowa Nr. 1 przedstawia zgoła odmienny wygląd.

Ława oskarżonych została znacznie powiększona. Po przeciwnej stronie i po bokach ustawiono kilkanaście dodatkowych pulpitów dla prasy. Przed stołem sędziowskim, na podjum, ułożono dowody rzeczowe w ilości, której, jak dotąd, nie spotykało się na sali sądowej.

Na pierwsze miejsce wysuwa się ogromna ilość butelek i baniek, jak gdyby pochodzących z laboratorjum chemicznego. Obok piętrzą się owinięte w papier inne dowody, które zostaną ujawnione w toku rozprawy. Uderza również znaczna ilość waliz.

Za stołem sędziowskim ustawione są cztery fotele, a nie jak zazwyczaj, trzy.

Również po stronie oskarżyciela publicznego, dostawiono dodatkowy fotel oraz półki, na której leżą akta prokuratorskie. Wreszcie za stołem są miejsca dla dwóch aplikantów, którzy protokółować będą wspólnie tok rozprawy.

WEJŚCIE OSKARŻONYCH.

Przed godziną dziesiątą silny konwój wprowadził na salę oskarżonych, którzy zajęli miejsca w porządku następującym:

1) Stefan Bandera, 2) Mikołaj Łebed, 3) Darja Hnatkiwska, 4) Jarosław Karpyniec, 5) Mikołaj Kłymyszyn, 6) Bohdan Pidhajny, 7) Iwan Maluca, 8) Jakób Czornij, 9) Eugenjusz Kaczmarski, 10) Roman Myhal, 11) Katarzyna Zarycka, 12) Jarosław Rak.

Oskarżeni siadają na trzech ławach. Obok każdego zasiada posterunkowy. Niezależnie od tego, cała ława oskarżonych zostaje otoczona policją. Zarządzeniami bezpieczeństwa kieruje nadkomisarz policji.

Na ławie obrońców zasiadają adwokaci ukraińscy: Horbowyj, Hankiewicz, Szłapak i Pawencki.

Na chwilę przed wejściem kompletu sądzącego wchodzi na salę naczelny prokurator Sądu Apelacyjnego, K. Rudnicki i wiceprokurator Wł. Żeleński, którzy łącznie będą wnosili oskarżenie.

SĄD IDZIE.

O godzinie 9 m. 50 krótki dzwonek oznajmia wejście sędziów, którzy zajmują swe miejsca. Przewodniczącym rozprawie jest prezes Posemkiewicz. W komplecie zasiadają sędziowie Wiszniewski i Dembicki oraz Cichowski, który jest jednak sędzią zapasowym.

Prezes Posemkiewicz ogłasza:

— **Będzie rozpoznana sprawa Stefana Bandery i innych, oskarżonych z artykułów (tu następuje wyliczenie kilku artykułów kodeksu karnego).**

Następnie przewodniczący przystępuje do ustalenia personalij oskarżonych.

Stefan Bandera na zapytanie co do daty i miejsca urodzenia odpowiada w języku ukraińskich.

NIE CHCE ZEZNAWAĆ PO POLSKU.

Na zapytanie przewodniczącego osk. Bandera oświadcza, że zna język polski w słowie i piśmie, odmawia jednak składania wyjaśnień w tym języku.

Przewodniczący zapowiada, iż odmowę składania odpowiedzi w języku polskim uważać będzie za odmowę składania wyjaśnień wogóle.

Na podstawie art. 10 prawa o ustroju sądów powszechnych językiem sądu jest język polski. **Język ukraiński dopuszczalny jest tylko na terenie Małopolski Wschodniej.** Bandera oświadcza, że odpowiadać będzie tylko po ukraińsku.

PERSONALJA OSKARŻONYCH.

Prezes Posemkiewicz ustala zatem z akt, że Stefan Bendera liczy lat 26 i jest studentem Politechniki Lwowskiej. Patrząc na Banderę, rzuca się w oczy, iż jest to mężczyzna wzrostu niskiego, szczupły, z twarzą niezmiernie spłaszczoną, co nadaje jej wygląd zaciętości. Taktykę oskarżonego Bandery naśladują pozostali oskarżeni.

Z akt tedy ustalono, że Łebed liczy lat 23 i jest absolwentem gimnazjum we Lwowie, Hnatkiwska lat 23, maturzystka ze Lwowa, Karpyniec lat 30, student Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Kłymyszyn — l. 26, również student tegoż uniwersytetu, Pidhajny, l. 31 — inżynier; Maluca, l. 25, student Politechniki Lwowskiej; Czornij, lat 28 — student Uniwersytetu Lubelskiego; Kaczmarski, lat 25 b. uczeń 5 kl. gimn., Myhel l. 24, b. student; Żarycha l. 21 studentka Pol. Lw., i Rak, lat 27, aplikant adwokacki ze Lwowa.

Charakterystycznem było, że osk. Kłymyszyn wogóle odpowiedzi nie udzielał; absolutne zresztą milczenie zachował w toku śledztwa.

Wobec próby złożenia oświadczenia w języku ukraińskim przez osk. Karpyńca, prokurator Żeleński wnosi, aby sąd wezwał tłumacza, któryby mógł ewentualne oświadczenia, posiadające cechy przestępstwa, natychmiast tłumaczyć sądowi na język polski.

Sąd postanowił wydać odpowiednią decyzję we właściwym czasie.

PIERWSZE WNIOSKI OBRONY.

Następnie obrońca adw. Szłapak wnosi o usunięcie z ławy oskarżonych posterunkowych, względnie o takie ich umieszczenie, aby obrona miała możność bezpośredniego porozumiewania się z oskarżonymi.

Drugi zkolei obrońca adw. Horbonyj wnosi o odroczenie rozprawy na jeden miesiąc celem należytego przygotowania się obrońcy do sprawy.

Sąd wniosek ten jako bezzasadny odrzucił.

Adw. Hankiewicz, powołując się nato, iż w aktach sprawy znajduje się dowód, że osk. Czornij odesłany był do Tworek i zachodzi zatem wątpliwość co do stanu umysłowego, prosi o odroczenie rozprawy.

Jak się jednak okazało, psychjatrzy wydali opinję o całkowitej odpowiedzialności osk. Czornija, więc i ten wniosek pozostał bez uwzględnienia.

Ostatnią demonstracją było to, że osk. Bandera zrzekł się swego obrońcy wobec tego, iż nie wszyscy oskarżeni mają obronę. Po przerwie jednak osk. Bandera cofnął zrzeczenie.

Prezes Posemkiewicz ogłosił iż wydane zostaną zarządzenia, aby każdy z oskarżonych mógł swobodnie porozumieć się z obrońcą. Sąd wówczas przystąpił do odczytania aktu oskarżenia.

Szczegółowy akt oskarżenia podajemy na stronie 2-giej.

Proces zamachowców marsylijskich

Druga partja terorystów przed sądem francuskim

W dniu wczorajszym w Aix-en-Province na Rivierze francuskiej rozpoczął się wielki proces polityczny o zabójstwo króla Jugosławji, Aleksandra i francuskiego ministra Spraw Zagranicznych, Louis Barthou.

Tragiczny dzień 9 października 1934 roku tkwi jeszcze świeżo w pamięci nietylko Francji, ale i całego świata. W tym to dniu właśnie Marsylja udekorowana sztandarami królestwa Jugosławji i trój kolorowemi flagami Republiki Francuskiej witała w swych murach króla Aleksandra I-go. Nikt wówczas nie przypuszczał, że tak tragiczny obrót przyjmie ta wizyta królewska dla obu zaprzyjaźnionych narodów.

Zaledwie samochód królewski, wiozący króla Aleksandra I-go z towarzyszącym mu ministrem Barthou, wyjechał na ulicę Marsylji i mijał gmach Giełdy, z tłumu wyskoczył szaleniec, przedostał się przez kordony straży ochronnej i wskoczywszy na stopnie samochodu dokonał zbrodni. Trafiony celnym strzałem zamachowca król Aleksander zabity został na miejscu, a minister Barthou zmarł w kilka godzin po zamachu w szpitalu.

Zamachowiec Piotr Keleme na vel Beliczko - Dymitrow - Kerina, członek chorwackiej organizacji „Ustaszi", zlinczowany przez tłum zmarł na miejscu zbrodni. Zostali jednak ci, którzy współdziałali z nim w dokonaniu strasznej zbrodni: Zwonimir Pospiszyl, Mijo Kajl, Iwan Raitsz i Mijo Baik, Eugenjusz Kwesternik, dr. Anton Pawelicz. Przeciwko nim właśnie rozpoczął się w dniu wczorajszym wielki proces polityczny.

Na długo przed rozpoczęciem procesu sala sądowa zapełniona została po brzegi, chociaż dostęp do niej zamknięty został zupełnie dla publiczności. Na ławach prasowych zasiadło 120 dziennikarzy reprezentujących dzienniki całego świata.

Na dziesięć minut przed rozpoczęciem procesu wprowadzono na salę oskarżonych Pospiszyla, Kajla, Raila, Raitsza i Bsika. W stosunku do reszty oskarżonych proces odbywać się będzie zaocznie, ponieważ przebywają oni we Włoszech i rząd włoski odmówił ich wydania.

Gmach sądu otoczony jest żandarmerją i silnym kordonem policji pieszej i konnej. Wewnątrz gmachu i na sali rozpraw pełni służbę około pięciuset ludzi gwardji.

Oskarżeni, o wyglądzie inteligentnym, ubrani w miarę elegancko, zachowują się spokojnie.

Po uczczeniu pamięci ofiar zamachu marsylskiego sąd przystąpił do zbadania personalji wszystkich oskarżonych i rozpoczął czytanie aktu oskarżenia.

Proces potrwa około 8 dni. Prasa światowa poświęca mu całe kolumny.

Po 3 dniach bombardowania

Czarni opuścili miasto Antalo

Źródła francuskie podają z Asmary, że, według doniesień lotników włoskich, miasto Antalo, leżące na południe od Makalle, opuszczone zostało przez mieszkańców po trzydniowem bombardowaniu. Ciężkie działa przesunięte zostały na nowe pozycje, celem poparcia ataku włoskiego, mającego nastąpić w dniach najbliższych.

Te same źródła donoszą z Addis Abeby, że tamtejsze władze wojskowe potwierdzają, iż ruchliwość Abisyńczyków na froncie Tigre niepokoi bardzo Włochów, którzy nie spotykają niemal nigdy nikogo przed sobą, natomiast nieustannie są napadani na skrzydłach i od tyłów. Niespodziewane te ataki wpłynęły w znacznym stopniu nato, że posuwanie się wojsk włoskich naprzód uległo wstrzymaniu.

Według doniesień z Harraru, włosi znajdować się mają jeszcze o 60 klm. na południe od Daggahbur, przyczem padające ostatnio gwałtowne deszcze utrudniają ogromnie ruchy wojsk.

Z pod Daggahbur zaczęli napływać ranni do szpitala francuskiego w Harrarze.

Korespondenci francuscy donoszą z Addis Abeby, że, według wiadomości z wiarogodnych źródeł, kolumna abisyńska, należąca do oddziałów ras Seyuma, zdołała obejść prawe skrzydło włoskie na zachód od Aduy i znajduje się obecnie między Aduą a granicą erytrejsko - abisyńską, w miejscowości dokładnie nieokreślonej.

Kolumna ta popierana jest przez dążące z zachodu oddziały Dedżasa Ajelu, które rozwijają ożywioną działalność w rejonie rzeki Setit. Oddziały te zdołały jakoby zmylić czujność wojsk gen. Maravigna i przeniknąć na terytorjum Erytrei.

Akt oskarżenia przeciw mordercom min. Pierackiego

Pierwszy dzień procesu przed sądem warszawskim

Uzasadnienie aktu oskarżenia obejmuje około 100 stron druku. Poza przebiegiem zabójstwa zebrane zostały w nim i przedstawione wszystkie dowody, ustalające bezsporny udział oskarżonych w zabójstwie min. Pierackiego.

W dn. 15 czerwca 1934 r. o godz. 15.40 w Warszawie przy ul. Foksal Nr. 3 **dokonano zamachu rewolwerowego na osobie ministra Spraw Wewn. Bronisława Pierackiego, który naskutek odniesionych ran zmarł o godz. 17.15.**

Zabójstwo dokonane zostało w następujących okolicznościach: Minister po ukończeniu urzędowania udał się zamkniętym samochodem do lokalu „Klubu Towarzyskiego" przy ul. Foksal 3, gdzie spożywał obiad. Minister polecił szoferowi wrócić o godz. 17.30. Wszedłszy do sieni, min. Pieracki skierował się do hallu i w tej chwili przez otwarte drzwi woźny klubu Zając widział, jak do wstępującego na schody ministra podbiegł ztyłu nieznany mężczyzna i strzelił do niego parę razy.

Naskutek tych strzałów min. Pieracki osunął się w progu, padając twarzą na posadzkę szatni. Woźny Zając oprzytomniawszy z pierwszego wrażenia, zaalarmował obecnych w klubie, wołając:

— Min. Pierackiego zabili!

Na krzyk ten dwaj zatrudnieni w Klubie oraz Zając wbiegli do ogrodu do sztachet, odgradzających ogród od ul. Foksal. Ujrzeli oni idącego chodnikiem nieznanego mężczyznę, **ubranego w zielony płaszcz letni, ktory pogwizdując szedł wolno z prawą ręką w kieszeni, przyczem ramieniem przyciskał do siebie małą paczkę.**

Woźny Zając, widząc odchodzącego, zawołał głośno:

— To ten!

Wówczas nieznajomy rzucił się do ucieczki, zaś z Klubu ruszyła pogoń. Na wołanie ścigających z przed domu nr. 10 zabiegł uciekającemu drogę woźny ambasady japońskiej, Wywrocki.

Uciekający wydobył rewolwer i strzelił, nie trafiając go jednak, równocześnie zaś odrzucił paczkę, którą niósł. Od gwałtownego ruchu zgubił kapelusz oraz gazetę.

Tymczasem uciekający oddalił się jeszcze bardziej od ścigających i, strzeliwszy parę razy przed i za siebie, biegnąc szybko, skręcił przez jezdnię na róg ul. Kopernika, gdzie stał posterunkowy Bagiński.

Bagiński słyszał okrzyki: **„Trzymaj bandytę"**, ale przejeżdżający wóz zasłonił mu mordercę tak, że zanim się zorjentował w sytuacji, uciekający przebiegł koło niego, wpadając w ul. Kopernika. Przypadkowo znalazł się tam poster. Obrębski, który dobywszy rewolweru strzelił bezskutecznie 2 razy do uciekającego.

W odpowiedzi uciekający przystanął i strzelił do Obrębskiego, raniąc go w przegub lewej dłoni, poczem niepowstrzymany przez nikogo, wbiegł w ul. Szczyglą.

Kiedy ścigający przybyli na Szczyglą, uciekający **znikł im z oczu.** Doszli więc do wniosku, że zbiegły musiał się ukryć obok schodów na ul. Okólnik. W tem przekonaniu zatrzymali się przy tych schodach i obszukiwali najbliższą przestrzeń.

Pod wpływem błędnej wskazówki jednego z przechodniów, zwrócono całą uwagę na teren zakładów kaflarskich Stachewicza oraz ogród zakładu św. Kazimierza, nie zwrócono natomiast uwagi na dom narożny Okólnik 5, którego brama oddalona jest od wylotu schodów o kilka zaledwie metrów.

W tym czasie, około godz. 16 z bramy nr. 5 Okólnik, **wyszedł zwykłym krokiem nieznany mężczyzna bez płaszcza i okrycia głowy, kierując się na lewo ku Muzeum Krasińskich.** Skierował się ku ul. Ordynackiej i znikł z oczu.

Po przybyciu oficerów policji mundurowej i śledczej zarządzono metodyczne poszukiwania we wszystkich kierunkach. Do domu Nr. 5 przy ul. Okólnik wkroczyli funkcjonarjusze policyjni, dokonując rewizyj w mieszkaniach. Posterunkowy Bartel wraz z dozorcą domu Rynkiewiczem znaleźli w frontowej klatce schodowej na najwyższem 6-em piętrze płaszcz, **który uczestnicy pościgu rozpoznali, jako płaszcz uciekającego przestępcy.**

W kieszeni płaszcza znaleziono m. in. zmiętą kokardę żółto - niebieską, które to kokardki są rozpowszechniane w Małopolsce Wschodniej przez ukraińskich nacjonalistów.

Pocisk bombowy

Instytut Ekspertyzy Sądowej, który badał kule i łuski, stwierdził, **że łuski są pochodzenia niemieckiego i w Polsce niema ich w handlu.** W toku wstępnego badania stwierdzono, iż sprawca zamachu był parokrotnie widziany na ul. Foksal. Badania zmierzające do wyjaśnienia, czy wpobliżu zabójstwa nie było jakichś towarzyszy zamachowca, nie dały wyniku, gdyż tylko jeden świadek zeznał, **iż widział zamachowca porozumiewającego się z jeszcze jednym młodym człowiekiem,** spacerującym po przeciwnej stronie ulicy.

Okazało się natomiast, że porzucona przez zamachowca paczka zawierała pocisk bombowy o dużej sile wybuchowej. Biegli pirotechnicy doszli do przekonania, że sprawca usiłował, choć bezowocnie, wywołać działanie zapalnika bombowego. **Bomba porzucona przez sprawcę zamachu dała pierwszą sposobność do wykrycia współsprawców zbrodni.**

W przeddzień zabójstwa d. 14 czerwca, władze bezpieczeństwa we Lwowie i Krakowie dokonały szeregu rewizyj i aresztowań wśród osób podejrzanych o należenie do terorystycznej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. W wyniku tych rewizyj **ujawniono w mieszkaniu Jarosława Karpyńca w Krakowie laboratorjum chemiczne.**

Po zbadaniu przedmiotów, zabranych z mieszkania Karpyńca, pirotechnicy stwierdzili ponad wszelką wątpliwość, **że bomba została skonstruowana właśnie z części składowych znalezionych u Karpyńca i Kłymyszyna.** Obaj odmówili wyjaśnień oraz zeznań, a Kłymyszyn nie udzielił ich aż do końca śledztwa.

W schronisku noclegowem na Woli

Dnia 18 czerwca zgłosił się do władz policyjnych niejaki Izmail Czernow i doniósł, że w schronisku noclegowem przy ul. Wolskiej 42 przebywał przez parę dni jakiś **młodzieniec, który w dniu zabójstwa wyszedł rano, pozostawiając podręczne rzeczy i więcej się już nie zgłosił.**

Podjęte badania ustaliły, że do schroniska tego przybył dn. 12 czerwca jakiś młodzieniec, podający się za absolwenta gimnazjum we Lwowie i legitymujący się dowodem osobistym wydanym przez Magistrat miasta Lwowa na nazwisko Włodzimierz Olszański.

Młodzieniec ten prosił o pokój oddzielny, jednakże z braku takiego zamieszkał we wspólnym. Nie utrzymywał z żadnym ze współlokatorów kontaktu, był bardzo milczący i skryty. Płaszcz i kapelusz, porzucone przez zabójcę min. Pierackiego, **zostały przez współlokatorów schroniska rozpoznane, jako należące do Olszańskiego.**

Rozpoczęto natychmiast po szukiwania Olszańskiego, które wykazały, że adres lwowski, podany przez rzekomego Olszańskiego, jest fałszywy oraz, że są znani dwaj mężczyźni o tem nazwisku, obaj narodowości ukraińskiej, ale żaden z nich nie był w danym okresie w Warszawie.

Wreszcie stwierdzono, **że Magistrat m. Lwowa wogóle nie wydał dowodu osobistego żadnemu Włodzimierzowi Olszańskiemu.** W tych warunkach śledztwo wobec wspomnianych obu Olszańskich Włodzimierzów zostało umorzone.

Poszukiwania w Gdańsku

Przodownik policji śledczej ze Lwowa Budny, wysłany po zabójstwie do Gdańska, celem obserwowania tamtejszych działaczy ukraińskich, zauważył dn. 22 czerwca w towarzystwie wybitnego członka O. U. N. Fedyny, nieznanego sobie Ukraińca, który nie orjentował się w rozkładzie miasta.

Wobec tego, iż Budnemu wiadomem było, że Fedyna udziela pomocy działaczom O. U. N., skompromitowanym w Polsce, zaopatrując ich w fałszywe dowody osobiste i ułatwiając ucieczkę, **Budny** postanowił śledzić obu Ukraińców.

Stwierdził on, że również w sposób konspiracyjny zbliżyła się do nich, nieznana mu kobieta Ukrainka. Towarzystwo wyjechało do Zoppot, stamtąd udali się na molo, gdzie nieznany mężczyzna pożegnał się z Fedyną i kobietą, poczem wsiadł na statek „Preussen", idący do Swinemünde.

Budny powziął podejrzenia co do owego mężczyzny, przypuszczając, iż ma on jakiś związek z zabójstwem, wobec czego skomunikował się telefonicznie z naczelnikiem Urzędu Śledczego w Warszawie, który tegoż dnia wieczorem zwrócił się telegraficznie do policji portowej w Swinemuende, z prośbą o zatrzymanie owego mężczyzny. Po przybyciu statku osobnik ów został zatrzymany w obecności konsula polskiego w Szczecinie.

Zatrzymany mężczyzna okazał dowód wydany **przez Generalny Konsulat Rzeszy Niemieckiej w Gdańsku na nazwisko Eugen Skyba,** upoważniający do odbycia podróży statkiem na linji Zoppot — Swinemuende bez paszportu i wizy.

Skyba został przewieziony do Berlina po wstępnem przesłuchaniu, podczas którego powoływał się jako na swoich znajomych na **Andrzeja Fedynę w Gdańsku oraz rotmistrza Riko Jarry, zamieszkałego w Berlinie.** Jarry zajmuje jedno z czołowych stanowisk w O. U. N., mając siedzibę swojej działalności w Berlinie.

Tegoż samego dnia wieczorem Skyba został samolotem odesłany do Warszawy. **Przesłuchany przez Naczelnika Urzędu Śledczego odmówił jakichkolwiek wyjaśnień.**

Zarządzona natychmiast konfrontacja z świadkami zamachu i pościgu wykazała, że **Skyba nie jest bezpośrednim sprawcą zabójstwa.** Natomiast wywiadowcy Urzędu Śledczego w Krakowie rozpoznali **Skybę jako tego, który był w Krakowie w towarzystwie Karpyńca i Kłymyszyna.**

Z ujawnieniem kontaktu Skyby z wytwórcą bomby, ujawniono jego prawdziwe nazwisko. Rozesłano do urzędów policyjnych Małopolski Wsch. fotografje Skyby, co pozwoliło stwierdzić, że nazwisko jego brzmi Mikołaj Łebed i że jest poszukiwany, jako podejrzany o udział w przygotowaniu krwawego napadu rabunkowego na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim dn. 30 listopada 1932 r.

Dalsze badania stwierdziły, że Łebed mieszkał od dn. 15 czerwca 1934 r. w Warszawie przy ul. Koszykowej Nr. 19 m. 7 pod nazwiskiem Swaryczewski i że opuścił mieszkanie d. 16 czerwca, pozostawiwszy wszystkie swoje rzeczy.

Właścicielka mieszkania otrzymała od niego kilka dni po wyjeździe kartkę z Gdyni, w której Swaryczewski przeprasza za swój „studencki wyjazd".

Narzeczona pomocnika mordercy

Dalsze dochodzenia wykazały, że Swaryczewski - Łabed wynajął jeszcze jedno mieszkanie, mianowicie przy ul. Służewskiej Nr. 3 miesz. 5 dla swojej narzeczonej, która podała się za Wandę Kwiecińską. Również ona w ten sam sposób, jak Swaryczewski, opuściła mieszkanie 16 czerwca. **Owa rzekoma Kwiecińska, jak dalsze dochodzenia ustaliły, jest Darją Hnatkiwską, pomocnicą Łebeda w przeprowadzaniu obserwacyj i wywiadów nad osobą zamordowanego min. Pierackiego.** Została ona aresztowana d. 7 października we wsi rodzinnej Smodne w Małopolsce Wschodniej.

Mikołaj Łebed zeznał w ciągu sierpnia, że prawdziwe jego nazwisko jest rzeczywiście Łebed, że ukrywał się w kraju i poza jego granicami, ponieważ był przez policję poszukiwany. Do Warszawy przybył w maju 1934 r. w towarzystwie swej narzeczonej, wyjechał do Gdańska celem otrzymania jakiegoś dowodu osobistego, narzeczoną meldował pod fałszywem nazwiskiem ze względu na swoje bezpieczeństwo i z zamachem nie ma nic wspólnego.

Dalsze jednakże śledztwo wykazało, że Łebed pod nazwiskiem Daćko był od września do grudnia 1933 w Warszawie i przeprowadzał również wywiad bojowy, mający na celu dokonanie zamachów na ministrów.

Równocześnie z powyższemi ustaleniami odnośnie do Łebeda **natrafiono na pierwszy ślad samego zabójcy.**

Pierwsze wiadomości o mordercy

Dn. 22 września Urząd Śledczy we Lwowie przekazał śledztwu fotografję niejakiego Grzegorza Maciejki, czeladnika drukarskiego we Lwowie i doniósł, że jest w miejscu swego stałego zamieszkania we Lwowie przy ul. Teatyńskiej 5 od dłuższego czasu nieobecny. Okazanie tej fotografji mieszkańcom schroniska przy ul. Wolskiej 42 **doprowadziło do kategorycznego rozpoznania w niej rzekomego Włodzimierza Olszańskiego,** wobec czego zarządzono poszukiwania z udziałem policji, Straży Granicznej i KOP-u, które nie dały żadnego wyniku, gdyż Maciejko zdołał się w międzyczasie przekraść zagranicę.

W toku dalszych dochodzeń ustalono, **że wszystkie nici zamachu skupiają się we Lwowie.**

Przypominamy, że w przeddzień zabójstwa min. Pierackiego aresztowano we Lwowie szereg wybitnych działaczy O. U. N. Niezależnie od tego biegło śledztwo w sprawie zamordowania Ukraińca Jakóba Baczyńskiego, zabitego we Lwowie dn. 9 maja.

Narzędzie zbrodni

Instytut Ekspertyz Sądowych stwierdził, że **łuski i pociski, któremi zabito Baczyńskiego są identyczne z temi, jakie użyto do zabójstwa min. Pierackiego.** Było to niezmiernie cenne stwierdzenie.

W wyniku wywiadów i badań odnośnie do zabójstwa Baczyńskiego stwierdzono, że zostało ono dokonane przez O. U. N., gdyż Baczyński podejrzany był o udzielanie informacyj władzom bezpieczeństwa. Śledztwo wykazało, że zabójstwa dokonali Roman Mychal oraz Roman Senkiw, Zostali oni aresztowani we wrześniu 1934, przyznając się do winy, przyczem Mychal zeznał, że rewolwer oddał po zabójstwie Pidhajnemu. Pidhajny znany członek O. U. N., został wraz ze Stefanem Banderą, kierownikiem krajowym O. U. N., aresztowany 14 czerwca 1934 r.

(Dokończenie na str. 7

KRONIKA KRAKOWA

Listopad
19
Wtorek
Elżbiety

Ze sportu.

Piłka nożna w Krakowie

W dalszym ciągu mistrzostw kl. A okręgu krakowskiego padły następujące wyniki:

Korona—Nadwiślan 3:2

Nieznaczne zwycięstwo Korony, przyczem gra była równorzędna. Bramki dla Korony uzyskali Lamot, Szary i „samobójcza" a dla Nadwiślanu Bartyzel i Kuszpit. Sędziował p. Königsberg.

Unja—Fablok 2:1

Fablok zostawił po sobie bardzo miłe wrażenie będąc drużyną doskonale opanowauą tak technicznie tak i fizycznie. Do pauzy prowadził Fablok ze strzału Wójtowicza jednak po pauzie Unja wyrównała i zwyciężyła ze strzału Domiczka i Kulińskiego. Sędziował p. Gumplowicz.

Podgórze—Makkabi 2:0

Mistrz okręgu, będący w słabej formie z trudem uporał się z osłabioną brakiem kilku graczy Makkabią. Bramki uzyskali Dzierwa i Guzda. Sędziował p. Censer.

Grzegórzecki—Wisła Ib. 5:0

Sensacyjna porażka leadera klasy A. z twardą drużyną Grzegórzeckiego która się bardzo dobrze czuła na błotnistym gruncie. Bramki strzelili Dylaś, Haber po dwie i Strugało. Sędziował p. Kochanek.

Wawel—Olsza 4:0

Do przerwy gra równorzędaa jednak po przerwie Wawel zdobywa przewagę i uzyskuje bramki ze strzałów Piątka i Wróbla. Sędziował p. Heitner.

Krowodrza—Legja 8:1

Wysokie zwycięstwo Krowodrzy nad Legją, która niemal nie stawiała oporu. Strzelcami byli dla Krowodrzy Róg 3, Wrona 2, Blajda, Gędłek i Stuś po 1, dla Legji Jauczyk. Sędziował p. Blaufeder.

Cracovia Ib.—Garbarnia Ib. 3.1

Rezerwa Cracovii lepiej spisała się od ligówki pokonując rezerwę Garbarni po ładnej grze. Bramki uzyskali dla Cracovii Płachta 2 i Kopeć a dla Garbarni Zaręba.

Na krakowskim bruku...

W nocy nieznany sprawca włamał się do zakładu fryzjerskiego przy ul. Królowej Jadwigi 37.

Według zapodań właściciela zakładu Jana Podoleckiego, zamieszkałego przy ul. św. Bronisławy 2, skradziono przybory fryzjerskie wartości około 200 zł.

W godzinach wieczornych z wozu spedytorskiego jadącego z dworca towarowego ulicami Długą, św. Jana, Rynkiem Głównym i Grodzką skradziono spedytorowi firmy „Ekspress" Dawidowi Lewkowiczowi, zamieszkałemu przy ul. Miodowej 20 paczkę jedwabiu wartości 300 zł.

Michała Choromańskiego wieczór autorski pt. „Prawo młodości" urządza Związek Zaw. Literatów Polskicb w Krakowie we środę dnia 20 listopada o godz. 7-mej wieczór w Sali Kopernika Uniwersytetu Jagiell.
Wstęp 1 zł. — studencki 50 gr.

Wstrząsający wypadek na dworcu kolejowym

Na dworcu przetokowym w Bydgoszczy miał miejsce wypadek w czasie przetaczania wagonów. Dostał się bowiem pomiędzy bufory, a następnie pod koła wagonu 32-letni kolejarz Wacław Borowiak, który doznał odcięcia nóg oraz zgniecenia klatki piersiowej oraz całego szeregu obrażeń ogólnych.

Zawezwane na miejsce pogotowie ratunkowe zabrało Borowiaka w stanie beznadziejnym do szpitala miejskiego, gdzie o godz. 6·10 zmarł na stole operacyjnym. Śp. Borowiak osierocił żonę i dwoje dzieci.

Tragedja miłosna przy ul. Juljusza Lea

W zakładzie introligatorskim Piotra Grzywy przy ul. Rajskiej 10 w Krakowie pracuje jako robotnica 15-letnia Janina Tabor, zamieszkała przy ul. Juljusza Lea 69.

Niktby nie przypuszczał, że w tej młodej dziewczynie zakorzeniło się silne uczucie miłosne. Taborówna kochała się. W kim... narazie niewiadomo. Pewnem natomiast jest, że ostatnio Taborówna przechodziła tragedję. Nie mogła się pogodzić z tem, że jej ukochany będzie miał inną za towarzyszkę życia.

W Taborównej kiełkowała myśl popełnienia samobójstwa. Zamiar dojrzał i oto w dniu wczorajszym w swem mieszkaniu Taborówna usiłuje popełnić samobójstwo, wypijając większą ilość denaturatu.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego po przepłukaniu żołądka młodocianej desperatce polecił przewieźć ją do szpitala św. Łazarza.

Na marginesie tego samobójstwa, jak również z przed kilku dni tragicznego skoku śp. Zborowskiej z dachu 5-ciopiętrowego gmachu nasuwają się nieodparcie smutne refleksje na temat współczesnego pokolenia. Wczoraj 18-letnia, dziś 15-letnia dziewczyna popełnia samobójstwo. Powód ten sam: zawód miłosny.

Czyż te młode dziewczyny nie zawcześnie wkraczają w życie? Czyż niedoświadczenie swe muszą okupywać ofiarą ze swego życia?

Jest to sprawa piekąca, która winna być przedmiotem rozważań całego społeczeństwa.

Epilog piekielnej awantury w kinie Wanda

Dnia 27 czerwca br. w kinie „Wanda" podczas wyświetlania filmu, obrazującego uroczystości pogrzebowe Marszałka J. Piłsudskiego zaszedł gorszący incydent.

Oto na seans do kina dostała się umysłowo-chora Salomea Bronda. W pewnym momencie Bronda poczęła głośno wykrzykiwać. Znajdujący się na sali posterunkowy P. P. doszedł do chorej i chciał ją wyprowadzić. Wówczas obecny na seansie filmowym Salomon Luster głośno zaprotestował przeciwko wyprowadzeniu Brondy, przyczem wezwał obecnych do odbicia Brondy używając przytem obelżywych słów pod adresem stróża bezpieczeństwa.

Luster stanął wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

W wyniku rozprawy skazano Lustera na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Zabójca skazany na 3 i pół roku więzienia

We wsi Wiśniowa pod Dobczycami w drugim dniu Zielonych Świąt b. r. popełnione zostało zabójstwo na osobie tamtejszego gospodarza Wojciecha Pokraki.

Jak dochodzenia ustaliły sąsiad Pokraki Jan Rakosz idąc do kościoła wyprowadził swego konia na drogę polną, dzielącą grunta jego i grunta sąsiada Pokraki. Wracając z Mszy świętej przeprowadził swego konia na swój ugór. W pewnej chwili zobaczył zbliżającego się Pokrakę który się odezwał: „Ale ci się udało, myślałeś, że podczas sumy będziesz mógł popaść konia na moim gruncie".

W dalszym ciągu zaś Pokraka łżąc Rakosza odezwał się: „Ja cię znam złodzieju, tyś mi zwiózł żyto, był taki co cię widział". Od słowa do słowa przyszło do bójki w wyniku której Rokosz kilkakrotnie uderzywszy Pokrakę kołem, zabił go.

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym Rokosz zasiadł na ławie oskarżonych.

Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach stron zapadł wyrok mocą którego Rokosz został skazany na karę 3 i pół letniego więzienia.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Bartynowski, wotowali ss. o. dr. Zalipski i dr. Merunowicz. Oskarżał prok. dr. Ojżanowski.

Ulgi dla rzemiosła

Ministerstwo Skarbu zgodziło się na skutek starań Związku Izb Rzemieślniczych przyznać w nadchodzącym roku podatkowym doniosłą ulgę przy wykupnie świadectw przemysłowych.

Właściciele warsztatów rzemieślniczych, które wykupią świadectwo przemysłowe 8-mej kategorji zwolnieni będą od nabywania osobnych patentów kategorji handlowej dla sprzedaży swoich wyrobów na rynkach w dni targowe i jarmarczne.

Powyższa ulga stosowana będzie jednakże tylko wobec właścicieli warsztatów rzemieślniczych posiadających wymagane karty rzemieślnicze.

Szczury pogryzły dziecko

Mieszkanie robotnika Franciszka Klundra, zamieszkałego w Tucholi przy ul. Starofarnej, było ostatnio widownią niesłychanego i dotąd nienotowanego zuchwalstwa gryzoniów.

Oto pewnej nocy przeraźliwy krzyk jednorocznego dziecka zbudził całą rodzinę. Gdy zapalono światło, aby zbadać przyczynę tego przeraźliwego krzyku maleństwa, oczom zebranym ukazał się straszny widok.

Kilka wielkich, zgłodniałych prawdopodobnie szczurów, pastwiło się nad leżącem w kolebce niemowlęciem, któremu pogryzły już całą rączkę, a gdyby nie krzyk szarpanego przez szczury dziecka, oraz natychmiastowa pomoc rodziców, szczury niewątpliwie zagryzłyby niemowlę.

Krwawa masakra nożowa na zabawie

Powiatowa komenda P. P. w Grudziądzu zaalarmowana została przez posterunek P. P. w Rudniku pod Grudziądzem o krwawej masakrze nożowej jaka ubiegłej nocy miała miejsce na zabawie ludowej, odbywającej się w oberży Stanisława Bracha w Małym Rudniku pod Grudziądzem.

W toku zabawy doszło do sporu o wiejską piękność pomiędzy kilkoma wyrostkami. W pewnej chwili synowie rolników, Marcin Nowicki i Franciszek Zuchowski, zamieszkali w Rudzie w powiecie chełmińskim, dobyli noży, któremi ciężko poranili Jana Nimanowskiego i innych, których przewieziono do szpitala miejskiego w Grudziądzu.

Krwawych zbirów nożowych Nowickiego i Zuchowickiego aresztowała policja.

Samobójczy skok z mostu do Wisły

Nocy ubiegłej z mostu Kierbedzia w Warszawie skoczył do Wisły w zamiarze samobójczym jakiś mężczyzna. — Funkcjonarjusze komisarjatu rzecznego wydobyli desperata i przewieźli motorówką na posterunek. Niedoszłym samobójcą okazał się 25-letni Edward Choda. Powód targnięcia się na życie nieustalony.

Wnoszenie podań w sprawie podatku wojskowego.

Zarząd Miejski stoł. król. m. Krakowa podaje do wiadomości, że wszelkie podania w sprawie zasadniczego podatku wojskowego należy kierować do tut. Zarządu Miejskiego a nie przesyłać tych podań do Ministerstwa Spraw Wojskowych i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdyż przyznawanie wszelkich ulg dotyczących tego podatku, przysługuje zgodnie z § 20 Dz. U. R. P. Nr. 89, poz. 697 miejscowym zarządom gmin miejkich i wiejskich.

Bójka w korytarzu sądowym

W lokalu Sądów Grodzkich w Warszawie przy ul. Długiej 50, wynikła bójka pomiędzy braćmi Zwieibaumami, dr. Matjasem, aplikantem sądowym i Arturem, kupcem.

Bójkę zlikwidował policjant, przeprowadzając obu awanturników do komisarjatu.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Teatr miejski. „Iwan Groźny".

KINA

Adria „Walczę o życie".
Apollo „Wyprawy krzyżowe".
Atlantic: „Idziemy po szczęcie" i „Biała parada".
Bagatela „Stworzona do całowania" i rewja „Dla ciebie Krakowie".
Muzeum: „Ala w krainie czarów" i „Pat i Patachon".
Promień „Kocham wszystkie kobiety"
Sokół: „Uwielbiana".
Stella „Przebudzenie".
Sztuka: „Kozak i Słowik".
Świt „Chciałbym a boję się".
Uciecha „Ilonka" (Franciszka Gaal).
Wanda: „Sen nocy letniej".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków G. 8 Transmisja z Warszawy 12.03 Transmisja z Warszawy 13.35 Koncert popularny z płyt 16.15 Webera: Kwartet fortepianowy 16.45 Transmisja z Warszawy 18 Koncert muzyki lekkiej z płyt 18.30 Szkic literacki 18.45 Płyty 19 Pogadanka 19.40 Transmisja z Warszawy 22 Fantazje operowe z płyt 22.30 Transmisja z Warszawy 22.45 Odczyt 23 Transm. z Warszawy.

Potrącona przez taksówkę na ulicy Starowiślnej

Wczoraj rano 20-letnia służąca Czesława Maciorz, zamieszkała przy ul. Wielopole 18, wyszła z domu by poczynić w sklepach zakupy.

Gdy przechodziła ul. Starowiślną potrącona została przez taksówkę. Maciorz upadając na bruk odniosła na głowie szereg obrażeń.

Przybyłe pogotowie ratunkowo po udzieleniu nieszczęśliwej pierwszej pomocy przewiozło ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Skazana za targnięcie się na posterunkowego

Dnia 24 maja b .r. poprosił post. Kwiatkowski wałęsającą się w Krakowie po mieście prostytutkę, 28-letnią Rozalję Bańdo o udzielenie mu pewnej informacji. Na uwagę posterunkowego Bańdo znieważyła Kwiatkowskiego. Na skutek awantury nadszedł post. Jan Żywocki, który wezwał awanturującą się, by się uspokoiła.

Gdy policjanci chcieli zaaresztować Bańdównę, ta poczęła kopać posterunkowego Żywockiego a post. Kwiatkowskiego uderzyła dwukrotnie ręką w twarz.

Za znieważenie posterunkowych sąd okręgowy karny w Krakowie skazał Bańdo na 3 miesiące aresztu.

Na skutek wniesionej apelacji odbyła się wczoraj w sądzie apelacyjnym w Krakowie rozprawa, w wyniku której wyrok sądu okręgowego w całości zatwierdzono.

Jak to było w fabryce Lutz?

Od Dyrekcji fabryki farb i lakierów Lutz w Podgórzu otrzymaliśmy pismo, w którym firma ta donosi, że nie zmuszała żadnych robotników do podpisywania jakichkolwiek deklaracyj i że nie stosowała wobec robotników żadnego teroru za należenie do ZZZ. Z pracy wydalono 2 robotników, jednakowoż pozostałym wynagrodzeń nie obniżono.

Na odbytej w dniu wczorajszej konferencji w Inspektoracie Pracy pod przewodnictwem Inspektora Pracy inż. Konopczyńskiego, przy współdziale przedstawiciela fabryki inż. Anisfelda przedstawicieli ZZZ. oraz przedstawiciela przemysłowców Dra Spitzera doszło do porozumienia. Podpisanie umowy zbiorowej nastąpi w czwartek 21 bm.

W fabryce wyrobów rymarskich „Tabor" przy ul. Wielickiej w Podgórzu trwa od 2 tygodni strajk, spowodowany bezwzględnym stanowiskiem zarządu fabryki.

Jednocześnie ZZZ. prowadzi pertraktacje z pozostałemi fabrykami rymarskiemi jak „Limba" i „Wawel". W razie niedojścia do porozumienia grozi ogólny strajk rymarzy w Krakowie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedna z najpiękniejszych warszawianek 19-letnia Krysia Alicka, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Runiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Małżeństwo to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy książę nagle pobladł straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przykre to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie

Państwo młodzi tegoż wieczora pojechali samochodem do zamku książęcego Zieleniewic. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiecy. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżnę w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku..

Przybyły lekarz ocucił księżnę. I ona i wszyscy domownicy łamali sobie głowę nad tem, co mogło stać się z księciem, zwłaszcza, że wraz z nim zniknął jego samochód. Książę wrócił dopiero na drugi dzień. Przyszedł do pokoju księżny i zapytał, jak sobie wyobraża ich dalsze pożycie.

Z rozmowy między małżonkami wynikło, że tajemnicze przeżycia nocy poślubnej czynią ich pożycie małżeńskie niemożliwem. Książę poprosił jednak, aby księżna przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zło minie. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Zaneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zataiła przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dała mu wszakże do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomyślny dlań obrót sprawy mogły się ziścić.

Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wyszła zamąż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem. Minął rok, a mąż nie wracał, aż nagle nadesłał depeszę, że wrócił do kraju i nazajutrz już będzie u niej w Zakopanem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przejścia nocy poślubnej już nigdy się nie powtórzą. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszakże gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popełniając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do książki księcia jakąś kartkę.

Po chwili wszedł do gabinetu książę Paweł z hrabią Laneckim. Zofiarował mu posadę dyrektora u siebie. Lanecki odmówił. Nie chciał żadnych dobrodziejstw od księcia wobec którego czuł się winny. Gdy książę wyszedł, weszła księżna. Z ich rozmowy wynikło, że hrabia Lanecki na jej żądanie wyrzekł się swej miłości ku niej i nawet ożenił się z inną. Za te wszystkie poświęcenia zapragnął wszakże pewnej nagrody...

Widząc, jak jego żądanie wzburzyło i niemile zdziwiło księżnę, hrabia Alfred rzekł:

— Zechciej mnie zrozumieć, moja droga! Wiesz, że jest na świecie istotka, którą kocham nad życie. Nie pozwoliłaś mi nigdy nawet na nią spojrzeć. Ja tego dłużej nie zniosę! Krysieńko, pozwól mi ujrzeć moje dziecko... nasze dziecko... żywy znak naszej miłości...!

Księżna Krystyna energicznie potrząsnęła głową.

Szepnęła:

— Jak możesz o tem nawet wspominać? Pomyśl, coby to było, gdyby nasza tajemnica została wykryta! O, gdybyś wiedział, jak ja truchleję za każdym razem, kiedy odwiedzam nasze maleństwo!... Wciąż mi się zdaje, że mnie ktoś szpieguje. Nie zapominaj, że mam męża, a ty — żonę...!

— Nie bój się, już ja potrafię być niemniej ostrożny, niż ty. Pomyśl, że ja przecież naszej dziecinki nigdy w życiu jeszcze nie widziałem! Niechże choć raz, choć jedyny raz w życiu ją ujrzę! — błagał ze łzami w oczach.

Księżna była zbyt wzruszona, aby mogła opierać się dłużej.

Zlitowała się więc wkońcu nad nim i rzekła:

— Przekonałeś mnie. Masz słuszność. Nie mam prawa odmawiać ci ujrzenia twego dziecka, skoro tego pragniesz tak bardzo. Powiem ci, więc, że dziecko jest pod Wilanowem u mojej dawnej pokojówki, obecnie żony ogrodnika Magdaleny Gerdziakowej.

— Dzięki ci stokrotne, Krysieńko... Dzięki najserdeczniejsze! — szeptał Alfred z zapałem, wzruszony do głębi — jutro już tam będę...

— Daremny trud! Zabroniłam Magdalenie najsurowiej pokazywać dziecko komukolwiek. Nie wolno jej dopuszczać do dziecka nikogo poza mną.

— Więc cóż ja zrobię? — zapytał Alfred, szczerze już zasmucony.

— Jest tylko jeden sposób. Będę musiała pojechać z tobą i sama pokazać ci dziecko.

— Zrobiłabyś to? Krysieńko, cudna, boska, kochana!... Jakże cię będę błogosławił za tę łaskę! Pomyśl tylko: zobaczę moje dzieciątko wraz z jego matką, a moją ukochaną. Przez chwilę będę się napawał złudzeniem, że marzenie mojego życia jednak się spełniło... że mam was obie przy sobie... matkę i córeczkę i że jesteście moje... naprawdę moje...!

Krystyna powstrzymała jego zapędy, mówiąc:

— Nie czas i nie miejsce na rozrzewnianie się. Posłuchaj mnie uważnie. Wyjedziesz jutro około drugiej popołudniu pod Wilanów kolejką, odchodzącą z placu Unji Lubelskiej. Ja pojadę autobusem.

— A jak się spotkamy?

— Na lewo od restauracji jest mała alejka. Tam będę cię oczekiwała. Jest to o tyle bezpieczne, że tam mało kto bywa. Stamtąd do Gerdziakowej już bliziutko. Powiem jej, że jesteś moim znajomym lekarzem, któremu chciałam pokazać dziecko i zasięgnąć pewnych porad.

— Krysieńko, niech ci Bóg stokrotnie wynagrodzi łaskę, jaką mi czynisz!

Musieli już się rozstać, bo ktoś mógłby zauważyć ich poufną pogawędkę...

A nic łatwiejszego, niż dać żer złośliwym językom plotkarskim.

Zrobiło się późno.

Goście zaczęli się rozchodzić.

Pożegnali się z księstwem wreszcie i Laneccy.

Na pożegnanie Zofja rzekła Krystynie:

— Zabawa była wspaniała. Nastrój przemiły. Udało ci się to przyjęcie. Ale, ale, jutro przecież czwartek, dzień wyścigowy, możebyś poszła ze mną?

— Nie, chyba nie pójdę... Chodzimy i tak co niedziela. To mi wystarcza. Aż nadto nawet — odrzekła Krystyna z całkowitym spokojem.

— W takim razie ja też nie pójdę jutro i wybiorę się dopiero razem z wami w niedzielę.

— Doskonale.

Pocałowały się serdecznie...

Gdy Alfred nachylił się, całując rękę Krystyny na pożegnanie, ta szepnęła mu:

— Jutro...

Wreszcie już wszyscy goście wyszli. Książę Paweł podszedł do żony, ucałował ją czule i rzekł:

— Nie dziwię się tym wszystkim zachwytom nad tobą, jakich wysłuchałem tego wieczora, ale przekroczyły wszelkie moje oczekiwania. Nie przypuszczałem, że odniesiesz, aż takie wspaniałe zwycięstwo. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwy, że wszyscy się tak zachwycają moją żoneczką, najukochańszą, jedyną... Ale bo też wyglądałaś dziś... jak marzenie...

— Cieszę się, że ci się podobałam. Bo na tem mi zależy przedewszystkiem... Podobno mi do twarzy w tej nowej sukni...

— Bajecznie...

— No to świetnie... A teraz dobranoc, mój drogi, bo przyznam ci się, że zmęczyło mnie trochę to przyjęcie...

I wyciągnęła rękę ku mężowi, spoglądając na niego bardzo czule.

Chwycił jej rękę, przywarł do niej ustami i trzymał długo, długo... tak, że Krystyna nawet odruchowo zniecierpliwiła się...



W oddziale Banku P. K. O. w Tel-Avivie Międzynarodowy Dzień Oszczędności był obchodzony równie uroczyście, jak w Polsce. Na zdjęciu widok udekorowanej fasady Oddziału telawiwskiego P. K. O., który rozwija się bardzo pomyślnie.

Wyczuł to widocznie, bo nagle szybko puścił jej rękę, mówiąc:

— Dobranoc, Krysieńko.

Był bardzo wzruszony i przejęty...

Krystyna delikatnie wysunęła rękę z jego dłoni, nacisnęła nią klamkę swej sypialni, a drugą ręką przyjaźnie skinęła mężowi, mówiąc:

— Do jutra!

Paweł książę Runiewicz został sam...

Poszedł do swego gabinetu.

Siadł tam przy biurku. Otworzył jedną z szuflad. Wyjął z niej stos papierów i powiedział sobie:

— Załatwię tę sprawę dziś jeszcze, bo jutro już pewno nie zdążę.

Wziął pióro do ręki, spojrzał na papiery, poczem mimowoli z papierów wyłoniła mu się wizja pięknej kobiety — jego żony... Opanował go znów dręczący smutek...

Odłożył papiery, mówiąc sobie:

— Nie, dziś już nie będę pracował. Jestem zmęczony. To przyjęcie i to... głupie uczucie jakiegoś smutku i przygnębienia, niewiadomo, z jakiego powodu. Tak mi wszyscy winszowali stanowiska, młodej, pięknej żony... A ja?... Cóż się ze mną dzieje?

Przypomniał sobie, jak Krysia wyglądała w swej nowej toalecie i powiedział sam do siebie:

— Rzeczywiście, była olśniewająco piękna.

Wstał od biurka, chodził po pokoju tam i zpowrotem dłuższą chwilę, walcząc daremnie z nowym przypływem przykrego przygnębienia.

Szepnął:

— Cudna była...

I znów spacerował po gabinecie z głęboko opuszczoną głową.

Wreszcie przestał. Siadł przed biurkiem. Wzrok jego padł na książkę, którą zawsze czytywał przed snem, bo znajdował w niej wiele myśli kojących mu umysł mądrością.

Otworzył na tem miejscu, gdzie kończył czytanie wczoraj.

Było założone wstążeczką...

I nagle ujrzał obok wstążeczki, jakąś kartkę, złożoną we czworo...

Nie przypominał sobie, żeby ją tam kładł poprzedniego dnia...

Kartka nie była zaadresowana, ale spięta spinaczem, jak gdyby była listem.

Książę Paweł rozwinął kartkę i przeczytał ze wzrastającem osłupieniem:

„Czy to rzeczywiście zawsze tak musi być, kochany Książę, że mąż o wszystkiem dowiaduje się ostatni?

Spodziewa się Książę, zapewne, potomka? I dziwi się, dlaczego go jakoś wciąż niema i niema?

Otóż, daremne marzenia...

Księżna nie obdarzy męża dzieckiem.

Ma już i tak swoje, które kocha, pieści i całuje.

Jest to miluśka dziewczynka, którą już wkrótce potrafi powiedzieć na księżnę Krystynę: „Mama".

Laleczka ta jest „na garnuszku" pod Wilanowem u Magdaleny Gerdziakowej, żony ogrodnika.

Regularnie co czwartek księżna Krystyna odwiedza swe dzieciątko między 3 — 5 pp.

Od Księcia teraz tylko zależy, aby ją zaskoczyć przy jej czułościach macierzyńskich.

A gdy już Książę ujrzy dziecko, to przy swojej znanej przenikliwości i zmyśle spostrzegawczym, z pewnością bez trudu odnajdzie i ojca..."

Po przeczytaniu tego anonimu książę Runiewicz skrzywił się z odrazą, jak gdyby nagle odgryzł kawałek jabłka i znalazł w nim czerwia i zgniliznę dookoła.

Odrzucił z pogardą nikczemny donos.

Szepnął:

— Obrzydliwość....!

I raz jeszcze otrząsnął się ze wstrętem.

— — — — — — — — — —

Hrabiostwo Laneccy po wyjściu od księstwa zasiedli w samochodzie. Oboje byli bardzo zamyśleni.

Hrabia wpatrywał się uporczywie w migające, jak na ekranie, domy i ulice. Ale myślą był daleko, bardzo daleko... Żył już radosną nadzieją ujrzenia nazajutrz swej córeczki... Liczył godziny, dzieląc go od tej chwili upragnionej.

Hrabina oparła się o poduszki i pozornie drzemała, jakby zmęczona przyjęciem.

Ktoby jednak baczniej przyjrzał się, dostrzegłby, że złośliwy uśmiech błąkał się jej na ustach. Bo i ona także — po swojemu — cieszyła się z jutrzejszego dnia. Przecież zaledwie kilkanaście godzin dzieli ją od chwili dla niej radosnej i upragnionej.

Będzie świadkiem poniżenia, upokorzenia, a może i zbezczeszczenia swej rzekomej przyjaciółki księżny Krystyny. Bo choć pozornie tak się z nią przyjaźniła — w głębi duszy nienawidziła jej okropnie!

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Zapomniana 90". Sen wskazuje, że owo „bzrl" w Pani liście (przy całusach) nie jest bynajmniej szczere. Przeciwnie, lubi Pani całusy. (Któż ich zresztą nie lubi?). Ów chłopiec interesuje się Panią mocno, ale podobają mu się również inne niewiasty. Czekają Panią wydatki. Proszę się wystrzegać pijanych i zabaw, połączonych z piciem trunków.

Lili 16. Przeżyje Pani głęboką miłość, która zakończy się małżeństwem. Będzie kłopotliwa sytuacja. List nadejdzie. Czeka Panią jakieś niepowodzenie materjalne. Szczęśliwa cyfra — 6.

P. Nelli Konarska. Sen pierwszy przepowiada udział w sprawie sądowej Ma Pani zawistne koleżanki. Będzie przykrość z powodu plotek. Szatynowi podoba się Pani bardzo.

Janina M Niestety, nic obecnie nie wiem o poprzednim Pani liście. Czeka Panią bardzo dobra przyszłość. w gronie kochanych i kochających osób Niechże więc Pani porzuci swe szalone pomysły, bo zapewniam Panią, że teraz naprawdę warto żyć. W najbliższej przyszłości będą pieniądze chwilowe strapienie i nowa, miła znajomość.

Pani A F W. pisze:

„Śniło mi się że stałam na statku i zobaczyłam psa, jak płynął na drugą stronę rzeki. Gdy pies dotarł do brzegu, jakiś mężczyzna zastąpił mu drogę. Pies nie mógł się więc wydostać z wody i zawrócił.

Stanął przy mnie na statku i patrzał na mnie spokojnie. Ja zlękłam się bardzo, krzyknęłam i obudziłam się".

Później następuje opis drugiego snu.

*

Winna się Pani wystrzegać mężczyzny ciemnowłosego, który będzie chciał wyrządzić Pani krzywdę. Czeka Panią podróż dość daleka (nie za granicę) Otrzyma Pani pieniądze. Będzie chwilowe strapienie. Może Pani grać na loterji. Numer losu winien zawierać dwie dziewiątki.

Jan z Warszawy. Numeru losu nie mogę Panu wskazać. Sen Pański przepowiada ciekawą rzecz. Mianowicie będzie Pan kradł pieniądze i dokumenty Proszę się wystrzegać szatyna o rudym zaroście.

„Marsyljanka J S.". Czeka Panią sprzeczka z młodą szatynką. Wydatki będą. Wyjdzie Pani zamąż za owego chłopca; kocha on Panią. Będzie Pani świadkiem jakiegoś wypadku Szczęśliwa Pani data: 13 i 14 maja.

Anelja. Kocha się w Pani brunet w oficerskim mundurze Kolczyki nie odnajdą się, zostały zagubione w podróży. Może Pani śmiało grać na następnej loterji. Numer losu winien zawierać następujące cyfry: 1, 6, 7 i dwie dziewiątki.

Lucjan W-ski. Pański przyjaciel nie jest godzien zaufania. Narzeczona kocha Pana To nic złego, że lubi poflirtować. Gdyby nie ta cecha, kto wie, czy Pan by się w niej zakochał? Zresztą po ślubie na pewno się ustatkuje. W przyszłości będzie Pan zamożnym człowiekiem.

Jadzia S. S. W niedługim czasie będzie wielka radość. Pozna Pani mężczyznę, przybyłego zdaleka. Podróż czeka Panią. Szczęśliwy dzień— niedziela

Cz Z-ski z Łuckiej. Daleki znajomy umrze. Spotka Pan kolegę w mundurze Będzie nowe zajęcie. Proszę się wystrzegać oszustwa. Zaproszą Pana na zabawę.

Nieuchwytny gangster z Long Island

Czy jest nim wybitny detektyw Scaffa?

Kto jest tym „nocnym duchem z Long Island", który w jakiś cudowny sposób uchodzi karzącej ręce sprawiedliwości i okrada z brylantów najbogatsze warstwy ludności nowojorskiej? To pytanie trapi już od dłuższego czasu policję Nowego Jorku i zabiera sen z oczu najbogatszej warstwy ludności, zamieszkującej Long Island.

Tajemniczy złodziej wybrał sobie za teren działania okolice Oyter Bay, najbogatszy okrąg tego przedmieścia nowojorskiego. Odznacza się on niezwykłą zręcznością i doskonałą znajomością terenu. W inny sposób nie można wyjaśnić tak naprzykład niezwykłego zjawiska, że potrafił on otworzyć wytrychem skomplikowany zamek szkatułki, stojącej obok łóżka miljonera i wyjąć z niej całą zawartość W innym znów wypadku, niczem duch, wkradł się do sypialni pewnej miljonerki i podczas, gdy była w pokoju kąpielowym, zabrał jej klejnoty, wartości 50.000 dolarów. Jego sposób działania jest prawie zawsze ten sam. Jak kot wdrapuje się po fasadzie domu, bezszelestnie otwiera okno, cichaczem wkrada się do pokoju i z błyskawiczną szybkością przywłaszcza sobie klejnoty i pieniądze. Najciekawszą zaś rzeczą jest to, że prawie zawsze dokładnie wie, gdzie znajduje się schowek i nigdy nie traci czasu na poszukiwanie go.

Działalność tajemniczego złodzieja z Long Island trzyma miljonerów w stałym strachu. Prawie wszyscy wzmocnili prywatną straż i otoczyli się współczesnymi aniołami-stróżami - detektywami. Poza tem sami ćwiczą się w strzelaniu. Wielu z pośród nich, zarówno kobiety jak i mężczyźni, stale noszą przy sobie broń.

Lecz to wszystko nie przeraża nieuchwytnego opryszka Nadal bezkarnie grasuje. Nie ma tygodnia, by gazety nie doniosły o jego nowym wyczynie; jeszcze większe zdenerwowanie ogarnia miljonerów. Policja napróżno trudzi się nad rozwiązaniem tej zagadki: jak mu się udaje sprzątnąć prawie z pod nosa miljonerów ich klejnoty, mimo gęsto rozstawionych detektywów prywatnych i agentów policji śledczej.

Baczna obserwacja władz rzuca podejrzenie na pewnego detektywa, Scaffę. Policja przypuszcza, że on ma coś wspólnego z owym tajemniczym złodziejem. W związku z temi podejrzeniami władze zaaresztowały w tych dniach tego najzdolniejszego detektywa Nowego Jorku. Do tej pory miljonerzy korzystali z jego pomocy w szczególnie zawiłych wypadkach. Scaffa posiadał wprost cudowną zdolność wykrywania skradzionych klejnotów. Oddawał je ich prawowitym właścicielom, rozumie się, za niezwykle wygórowanem honorarjum. Przytem stawiał swym klientom jeden warunek: pozwolą mu pracować bez przeszkód i nie zawiadomią o kradzieży policji. Wiele przemawia za tem, że Scaffa stał w bliskim kontakcie ze złodziejami i otrzymanem honorarjum dzielił się z nimi. Lecz mimo zaaresztowania nie można mu nic konkretnego zarzucić, a Scaffa milczy i nie chce złożyć żadnego zeznania. „Nocny zaś duch z Long Island" dalej „pracuje", lecz obecnie już na własną rękę.

Gdzie można zastawić żonę?

Chyba tylko w chińskim lombardzie

Na jednej z ulic Tientsinu (Chiny) powstała w tych dniach wielka awantura. Jakaś Chinka nie chciała wrócić do domu męża. Nie pomagały prośby, groźby, ani cięgi. Kobieta się uparła i nie ustępowała. Dookoła kłócących się małżonków zebrał się tłum, który brał czynny udział w kłótni. Przybyła policja położyła kres tej awanturze ulicznej i przy okazji wykryła niezwykłe zjawisko. Okazało się, że w mieście istnieje szereg lombardów, w których mężowie mogą zastawiać żony. Właśnie ta kobieta, która nie chciała wrócić do domu męża, przebywała kilka miesięcy w lombardzie, jako zastaw, i obecnie o wszystkiem opowiedziała policji.

Władze przeprowadziły we wskazanej przez ową Chinkę dzielnicy obławy i wykryły kilka takich szczególnych lombardów. Zastawione kobiety zeznały, że musiały wykonywać rozmaite prace dla właściciela lombardu, lecz naogół były dobrze traktowane. Przynajmniej do tego czasu, gdy mężowie na czas płacili procenty za „zastaw". Te kobiety, których mężowie nie wykupywali, były przez właścicieli lombardów wypożyczane innym mężczyznom i ich los nie był godny zazdrości.

Ministerstwo Sprawiedliwości poleciło przeprowadzić energiczne śledztwo i w jaknajszybszym czasie zlikwidować te niezwykłe lombardy, biorących zaś udział w tych tranzakcjach surowo ukarać. Policja ustaliła, że większość klientów lombardów rekrutowała się z warstw bogatszych, z kupców, którzy chwilowo znaleźli się w kłopotach pieniężnych. Wysokość otrzymywanych pożyczek była różna. Zależało to od zewnętrznego wyglądu zastawianej kobiety, jej zdrowia i wieku.

Z miłości dla brata poświęcił życie

Dopiero spowiedź mordercy wróciła mu wolność

Francuskie Ministerstwo Sprawiedliwości poleciło wypuścić na wolność niejakiego Henry Rigo, który od 40 lat przebywa na ciężkich robotach w Kajennie. Dostał się tam tylko z tego powodu, że był oskarżony o zabójstwo, którego w rzeczywistości nie popełnił. Nie padł przytem ofiarą pomyłki sądowej. Swiadomie się oskarżył, chcąc w ten sposób wybawić z kłopotu brata, który według jego przypuszczenia dokonał zbrodni. Dopiero obecnie wyszło najaw, że i brat Rigo nie miał nic wspólnego z brodnią, dokonaną 14 sierpnia 1894 roku, i że Henry niepotrzebnie poniósł to poświęcenie.

Zabójstwo Angielki, Emilji Ross, w Nicei wprawiło w kłopot władze. Przestępca bowiem nie pozostawił po sobie żadnych śladów. Jedno tylko mogła policja ustalić, a mianowicie, że zbrodni dokonano w celach grabieży i że Angielka wyzionęła ducha wskutek uderzenia w głowę jakimś ciężkim przedmiotem.

W prowadzeniu śledztwa pomógł policji jakiś młodzieniec. Zgłosił się na policję i oświadczył, że owej fatalnej nocy widział wpobliżu domu, w którym mieszkała zabita, jednego z dwóch braci Rigo. Nie mógł powiedzieć, który to był, ponieważ obaj są do siebie bardzo podobni a i noc była bardzo ciemna.

To zeznanie wywołało w Nicei wielką sensację, gdyż rodzina Rigo cieszyła się wielkiem poważaniem. Śledztwo poszło jednak tym torem. Niebawem policja mogła ustalić, że Raul Rigo przebywał ostatnio w towarzystwie podejrzanych osób i prowadził jakieś mętne interesy. Decydującym momentem, który skłonił władze do uznania Raula winnym morderstwa, było zeznanie dwóch świadków. Twierdzili, że owej fatalnej nocy Raul zjawił się w jednej z miejscowych knajp i wyciągnął z kieszeni nabity pieniędzmi portfel. Część tych pieniędzy przepił wraz ze swymi towarzyszami.

Raula zaaresztowano. Wypierał się winy i zaklinał na wszystkie świętości, że nie znał owej Angielki i nie wiedział nawet o jej istnieniu. Lecz to wszystko nie mogło przekonać władz.

Po dwóch dniach Nicea przeżywała nową sensację. Do sędziego śledczego zgłosił się brat Raula, Henry, młody i wiele obiecujący lekarz. Oświadczył, że nie brat, a on dokonał morderstwa. Zabił Angielkę celem zdobycia środków na kształcenie brata. Brat bowiem w ostatnich czasach przebywał w podejrzanem środowisku, i w ten więc sposób chciał go wyrwać z tego środowiska. Sędzia śledczy, jak i znajomi Henry'ego, nie chcieli wierzyć, że on dokonał zabójstwa. Młody lekarz mówił jednak tak przekonywująco i tak barwnie nakreślił obraz przestępstwa, dokonanego przez siebie, że władze uznały go winnym. Henry'ego aresztowano i oddano pod sąd.

Sąd uznał go winnym i skazał na dożywotnie ciężkie roboty w Kajennie. I przed 40 laty młody, wiele obiecujący lekarz w imię miłości do matki i brata wyrzekł się dobrego imienia, narzeczonej i karjery i powędrował na ciężkie roboty do Kajenny, do tego piekła na ziemi.

Dopiero przed kilku dniami wyświetliła się zagadka. zabójstwa Angielki, Emilji Ross. Okazuje się, że zabójcą był ów młodzieniec, który złożył policji zeznanie obciążające Raula Rigo. Na łożu śmierci wyznał on spowiednikowi o swem podwójnem przestępstwie — o zabiciu Angielki i o rzuceniu podejrzenia na Raula Rigo. Na podstawie tego przedśmiertnego zeznania przestępcy, ministerstwo poleciło natychmiast wypuścić na wolność Henry'ego Rigo, który przez 40 lat niepotrzebnie znosił katusze w Kajennie.

Coś dla Pani

Modna pani sprawiając pantofelki myśli także o dobraniu torebki, która stanowiłaby z pantofelkami komplet. Jeśli przytem pani jest już bardzo wierną wyznawczynią mody — to pomyśli także i o rękawiczkach odpowiednich do całości kompletu. Bardzo wielkie elegantki używają poza tem puderniczek obciąganych tym samym materjałem, z którego zrobiony jest ich kostjum zimowy. Ale to już jest lekka przesada.

*

Ostatnia wielka i sensacyjna nowina — czy Pani wie, że niemodne już są włosy koloru platinum. Jasne blondynki wyszły z mody. W dobie obecnej „mężczyźni wolą brunetki". Wobec tego piękna i modna pani nie ma nic lepszego do roboty, jak zabierać się natychmiast do przefarbowania swojej jasnowłosej główki. Platynowe loki muszą ustąpić miejsca lokom czarnym. Tak czarnym że aż posiadają granatowy odcień kruczych piór. Tak wygląda ostatni krzyk mody w zakresie fryzur.

*

Z chwilą rozpoczęcia się pory chłodów aktualna staje się sprawa brzydkiego sinienia rąk. Bardzo wiele pięknych pań narzeka na tę nieestetyczną dolegliwość. Oczywiście, że znajdziemy sposób na usunięcie tego defektu. Przedewszystkiem więc należy uprawiać często gimnastykę rąk, wznosząc kilkakrotnie ramiona do góry, tak, aby odświeżyć nieco cyrkulację krwi. Poza tem można robić lekki masaż dłoni, od palców ku kostce. Nie od rzeczy będzie także używanie na dzień jakiegoś dobrego kremu odżywczego, a ponadto wskazane są bardzo kąpiele dłoni w wodzie silnie solonej, ciepłej. Na noc należy wcierać w ręce lanolinę i olejek migdałowy. Poza tem należy unikać noszenia ciasnych rękawiczek zimą Po zastosowaniu tych rad błękitność rąk ustąpi.

Złoto w walcu

(H. L.) Na morzach chińskich po dziś dzień grasują bandy piratów, ograbiających okręty i pasażerów ze wszystkiego wartościowego. Udaje im się to przeważnie dlatego, iż zawsze znajdzie się na statku jakiś ich szpieg, czasem Chińczyk, a czasem biały, dający się wciągnąć w brudne machinacje, znęcony łatwym zyskiem. Biali robią to tem częściej, że trudno ich podejrzewać o jakiekolwiek konszachty z piratami chińskimi. Zdarzyło się, że pewien statek angielski przewoził sztaby złota, o czem dowiedzieli się piraci chińscy, mając na statku znów swego białego agenta. Kapitan był wszakże tak przebiegły, że do skrzyń w skarbu nasypał piasku, a złoto ukrył w walcu okrętowym. Napad się odbył, piraci nic nie znaleźli. Kapitan, mimo zadawanych mu wymyślnych tortur nie wykrył miejsca znajdowania się złota. Agent biały został zdemaskowany. Przyczyniła się do tego pewna niewiasta, która kochała się w kapitanie, on zaś nie traktował jej uczucia poważnie, będąc zadurzony w pewnej Angielce. Dopiero, gdy przekonał się o jej poświęceniu, postanowił ożenić się z nią.

Oto treść niezmiernie interesującego filmu wytwórni „Metro-Goldwyn-Meyer" p. t. „Chińskie morza", wyświetlanego obecnie z ogromnem najzupełniej słusznem powodzeniem przez kino „Pan". Film jest pod każdym względem znakomity. Technika —wspaniała. Burza na morzu—groźny tajfun chiński — sfilmowany jest imponująco, budząc uczucie niesamowitej grozy. Obsada jest pierwszorzędna. Już dawno w żadnym filmie nie było takiego nagromadzenia czołowych gwiazd filmowych. Kapitanem jest Clark Gable, łączący wielki talent aktorski z prawdziwie męską urodą. Kocha się w nim Jean Harlow, niezrównana w rolach zwierzątek kobiecych, idących do celu, nie przebiegając w środkach, rubaszna i pikantna, kochająca zażarcie i drapieżnie. Białym agentem piratów chińskich jest genjalny Wallace Beery, jeden z najdoskonalszych aktorów ekranu, porywający swym mistrzowskim kunsztem gry. Poza tem gra tu jeszcze mnóstwo świetnych aktorów z Lewisem Stone i Aubrey Smithem na czele. Scenarjusz bardzo zajmujący, reżyserja świetna. Film bezwarunkowo godzien ujrzenia.

OWOC GRZECHU

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy **byli szczęśliwem małżeństwem**, posiadającem dwóch synów bliźniaków: **Jasia** i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Malede i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Lili postanowiła się utrzymać ze swej pracy igłą i szyciem. Ponieważ wszakże Irena przekonała się, że Lili i Jaś choć się unikają, bardzo się kochają nadal, powzięła pewien plan rozłączenia ich.

Irena umyślnie postarała się o zlicytowanie dworku Rymkiewiczów, uprzednio wszakże wyrobiła posadę dla Lili w warszawskim magazynie mód Lili pojechała do Warszawy. Po drodze do magazynu o mało nie wpadła pod samochód z czego wyratował ją pewien nieznajomy i zaprosił do cukierni. Gdy Lili załatwiła swe sprawy w magazynie, ujrzała, że ten nieznajomy czeka przed sklepem.

Zaofiarował jej odwiezienie taksówką do domu. Zamiast tego wszakże wywiózł ją gdzieś pod Warszawę. Szofer będący z nim w zmowie, upozorował zepsucie się taksówki. Reperację miano przeczekać w przydrożnej restauracyjce. Jej właściciele także byli na usługach tajemniczego nieznajomego, który podał się Lili za Józefa Brzanowskiego i wsypał jej do herbaty środek nasenny. Po wypiciu herbaty Lili zemdlała

Przy pomocy właścicieli knajpki—Rylczaków schował ją Brzanowski w piwnicy Gdy Lili ocknęła się w ciemnościach, struchlała. Udało jej się wszakże przez starego kelnera Stanisława przemycić kartkę do matki. Gdy Stanisław przybył do Warszawy, pytał się o drogę kogoś, co przy sposobności przeczytał kartkę, a ponieważ był bliski mętów stolicy, zawiadomił ich więc o tem i tak Brzanowski dowiedział się o wszystkiem. Stanisław pytał się wszakże też policjanta, który również poznał treść kartki i dał znać o tem swoim władzom. Obie strony rozpoczęły wyścig w kierunku wiadomej knajpki

Policja przybyła wcześniej i wyzwoliła Lili, która po powrocie do Warszawy znalazła mieszkanie i rozpoczęła pracę w magazynie pani Barskiej, przyczem szefowa namówiła Lili, aby pracowała również jako modelka.

Hrabia podszedł do Lili i, szarmancko zdejmując kapelusz, rzekł:

— Dostałem, coprawda, dymisję od pani przez telefon, ale nie mogłem oprzeć się pokusie i pozwoliłem sobie przyjść...

— Poco? Skutek będzie ten sam.

— No, niezupełnie...

— Dlaczego hrabia tak przypuszcza?

— Bo tu mi pani nie powiesi słuchawki, he, he, he... — zaśmiał się hrabia.

— Są i inne sposoby przerwania rozmowy. Przypuszczam, że gdy odwołam się do pańskiego poczucia honoru, które zabrania chyba rozmawiania z kobietą, która tego sobie nie życzy, wystarczy to najzupełniej?

— Mój Boże, doprawdy pierwszy raz mi się zdarza coś podobnego — rzekł szczerze zdumiony hrabia Recki i dodał błagalnym tonem: — Niech mi pani pozwoli tylko parę słów powiedzieć, panno Lilusieńko... Potem odejdę, trudno, przepadło... Bardzo, bardzo proszę...

Mówił to tonem tak szczerym i ujmującym, że Lili nagle zmiękła, mówiąc:

— Dobrze, słucham hrabiego...

Nie ruszała się wszakże z miejsca.

— Ale przecież nie możemy tak stać na ulicy, zagradzając ludziom drogę. Jeżeli pani pozwoli, odprowadzę panią — rzekł hrabia.

Lili, acz niechętnie, zgodziła się jednak ostatecznie.

— O parę kroków stąd czeka właśnie mój samochód.

— Nie, nie... Samochodem nie pojadę! — zawołała Lili energicznie.

— Ależ, dlaczego? — zapytał hrabia zdumiony.

Lili nie mogła mu powiedzieć prawdziwego powodu, który przecież polegał na tem, że gdy tylko hrabia wspomniał, że chętnie odprowadziłby ją do domu, przypomniała jej się nagle straszliwa przygoda z Brzanowskim.

Początkowo także nie chciała nawet z nim rozmawiać, potem jednak dała się wciągnąć w rozmowę, wreszcie nawet namówić na odwiezienie jej do domu samochodem, no a koniec już wiadomy...

Nie przyszło jej nawet na myśl, że co innego przecież Brzanowski, a co innego hrabia Recki, który z pewnością nie był handlarzem żywym towarem, ale jednak po pierwszej tragicznej przygodzie postanowiła sobie nawet „na zimne dmuchać".

Ponieważ trzeba było wszakże jakoś ostatecznie czemś upozorować swoją odmowę hrabiemu, rzekła więc:

— Chciałam się przejść, aby nieco odetchnąć świeżem powietrzem. Mam, zresztą, tak bliziutko do domu, że doprawdy nie warto...

— Więc właśnie dlatego, że bliziutko, możebyśmy zrobili mały spacerek samochodem w Aleje chociażby?...

— Nie, nie, nie... — powtórzyła stanowczo Lili, której niedobrze się robiło na samo wspomnienie o spacerkach samochodowych, poczem dodała: — Słucham hrabiego...

— Otóż, panno Lileczko, chciałbym panią wyprowadzić z błędu. Pani pewno myśli sobie o mnie Bóg wie co... A ja jestem naprawdę zupełnie poczciwy człowieczek, który nigdy nikomu krzywdy nie zrobił, tem bardziej więc nie zrobię pani. Przekonałem się, zresztą, kim pani jest. Miłą, sympatyczną, uczciwą panną z dobrego domu. Gdybym był młodszy i... nieżonaty, słowo daję, że starałbym się o rękę pani...

— Bardzo to dla mnie pochlebne. Ale skoro pan o tem wszystkiem wie, powinien pan mnie odpowiednio traktować, a nie jak pierwszą lepszą... a właściwie jak... ostatnią...

— Obraża mnie pani, panno Lileczko. Ja się nie zadaję ani z pierwszemi lepszemi, ani z ostatniemi...

— Powiedzmy, więc co z tego? Czego pan sobie wreszcie ode mnie życzy?

— Ja? Nic? Chciałbym, aby pani sobie ode mnie życzyła czegokolwiek, a dla mnie największą przyjemnością będzie służyć pani... wszystkiem...

— Szczególna przyjemność...

— O, bardzo wielka... większa, niż pani przypuszcza... To takie miłe móc wspomagać kogoś materjalnie...

— Obraża mnie pan poważnie. Poto ciężko pracuję, aby nie brać jałmużny od kogokolwiek.

— A pani mnie źle rozumie. Nie mówię o pani. Mówię... wogóle... Poza tem bardzo wielką przyjemnością jest umilanie komuś życia. Np. dostarczanie rozrywek w postaci zapraszania do teatru, kina, na dancingi... ofiarowanie drobnych podarunków... A teraz np. pani... Pani ciężko pracuje cały dzień. Chciałoby się wieczorem czasem pójść gdzieś, coś zobaczyć... Pani zupełnie nie zna Warszawy i jej przyjemności... Samej nie wypada, lub nawet nie ma się nato... Chciałbym być dobrym duchem pani, któryby wniósł nieco radości w smutne życie pani. Poza tem jestem bardzo... nieszkodliwy. Gdyby to był młodzieniec, byłaby pani narażona na niebezpieczeństwo... zakochania się w... byle kim... bo to przecież nigdy niewiadomo, z kim pani ma do czynienia. Chciałbym więc panią prosić o pozwolenie zaproszenia pani kiedyś to, tam, czy ówdzie... Wiem, że pani ma chorą matkę, ale jej też chyba będzie przyjemnie, gdy córeczka się od czasu do czasu trochę rozerwie w dobrem towarzystwie, czy nie?

Słowa hrabiego zaczęły Lili dziwnie przemawiać do przekonania...

(Dalszy ciąg pojutrze).

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach przestępcy

VI.

Dzieki szczęśliwemu przypadkowi udało mi się jednak tegoż jeszcze wieczora wpaść na ich trop, a to w sposób następujący: W każdym z hoteli pokazywałem fotografję zbiegów i obiecując portjerowi hojne wynagrodzenie prosiłem o udzielenie mi informacyj. Około dziewiątej wieczór zamierzałem już przerwać poszukiwania i pozostawić je na dzień następny, gdy przechodziłem koło hotelu „Pod czarnym orłem" w okolicach „Potsdamer Platz". Wszedłem do środka i pokazując portjerowi fotografje zapytałem, czy nie przypomina sobie tej parki. Przez dłuższy czas przyglądał się fotografjom, wreszcie zawołał swego pomocnika.

— Czy to nie będą ci, co jedną noc tu przebywali i przed wyjazdem prosili, by zatrzymać ich korespondencję, bo nadeślą adres dokąd ją odesłać?

Pomocnik portjera przyjrzawszy się fotografji zawołał.

— Ależ naturalnie, że to oni, natychmiast ich poznałem.

Nareszcie natrafiłem na ślad uciekinierów. Portjer wspominał o tem, że oczekują korespondencji i podadzą nowy adres, postanowiłem zatem oczekiwać w spokoju tego adresu. Byłem już pewny, że nie uda im się zbiec przede mną. Nie spodziewałem się jednak, że pościg ten okaże się tak trudny i obfitować będzie w tak nadzwyczajne przygody. Ale o tem potem.

— Wspominał pan o korespondencji. Czy dotychczas nic jeszcze nie nadeszło? — zapytałem portjera.

— Zaraz sprawdzę, mam bowiem w książeczce zapisane ich nazwisko.

Z niepokojem oczekiwałem nazwiska, gdyż o ile była to hrabianka z uwodzicielem, to nazwisko brzmieć musiało Koczalski. Nie omyliłem się, gdyż portjer wymienił to właśnie nazwisko i zajrzawszy do skrzyneczki listowej wyjął list adresowany na nazwisko Helena Koczalska. Zależało mi na tem, by list ten dostać w swoje ręce, lecz portjer kategorycznie odmówił mi wręczenia listu, nie chciał nawet powiedzieć z jakiego miasta list został przysłany.

Nie pozostawało mi nic innego, jak zwrócić się o pomoc do mego kolegi, komisarza W. Miałem utrudnione zadanie już z tego względu, że nie działałem urzędowo i kolega mój w razie ujawnienia narażał się na duże nieprzyjemności.

Zatelefonowałem do jego mieszkania i po upływie półgodziny przyjechał do restauracji, gdzie go oczekiwałem. Przy kolacji opowiedziałem mu o co idzie.

— Chętniebym ci pomógł, obawiam się jednak, czy nie będę miał z tego powodu nieprzyjemności. Wiesz bardzo dobrze, jak u nas tajemnica listów jest przestrzegana.

— Nie chcę cię narażać na przykrości, ale gdybyś przynajmniej mógł się dowiedzieć, skąd ten list przybył i kto jest nadawcą, to możeby mi wystarczyło.

— To mogę zrobić, ale czy z tego coś skorzystasz?

— Spróbować możemy, w każdym razie nic na tem nie tracę.

Po kolacji udaliśmy się zpowrotem do hotelu. Portjer hotelu znał komisarza W. i ujrzawszy go ukłonił się nisko.

— Chciałbym sprawdzić skąd nadszedł list adresowany do pani Koczalskiej? — zapytał kolega mój portjera.

— W tej chwili sprawdzę, panie komisarzu, — odpowiedział portjer, kłaniając się uniżenie. Po chwili wręczył komisarzowi list. Na kopercie widniał adres firmy ortopedycznej z Berlina.

Tego wieczora nie mogłem już nic więcej w sprawie tej zdziałać. Postanowiłem przenieść się do tegoż hotelu, by w razie potrzeby być zawsze na miejscu. Kiedy zapytałem portjera, czy są wolne pokoje odpowiedział twierdząco i jeszcze tejże nocy przeniosłem się na nowe locum.

Następnego rana kiedy zeszedłem nadół i zapytałem portjera, czy nie otrzymał jeszcze wiadomości odpowiedział przecząco. Zauważyłem jednak, że chce mi coś powiedzieć, lecz nie ma odwagi.

Dalszy ciąg jutro.

Proces morderców
ś. p. min. Pierackiego

(Początek na str. 2).

Dn. 25 lipca 1934 r. zastrzelony został przez bojowca O. U. N. Jan Babij, dyrektor państwowego gimnazjum ukraińskiego we Lwowie. W związku z tem zabójstwem aresztowany został 10 sierpnia 1934 student Politechniki Iwan Maluca, który przyznał się do współudziału w zabójstwie Babija oraz udzielił pierwszych informacyj w sprawie zamachu warszawskiego.

Podał on, iż w październiku 1933 r. z polecenia swojego przełożonego organizacyjnego Stefana Bandery udał się do Lublina i Poznania celem urządzenia miejsc schronienia na użytek organizacji. Nadto skomunikował się w Warszawie z Łebedem, który przeprowadzał wywiad bojowy.

W Lublinie urządził schronienie w mieszkaniu studenta tamtejszego Uniwersytetu Jakóba Czornija, zaś w Poznaniu u studenta Zoszczuka. Wreszcie zakomunikował telefonicznie Łabedowi, ze Lwowa 14 listopada 1933 r. polecenie Bandery odnośnie do dalszego pozostania w Warszawie.

Stwierdzono również, wbrew przeczeniu Malucy, że przekazał Łebedowi w październiku 1933 r. przekaz na 200 zł.

Zeznał natomiast Maluca dalej, iż widział się z Łebedem we Lwowie między 10 a 15 maja i ten odpowiedział mu wówczas, że przyjechał z Berlina. Egzekutywa partyjna za granicą postanowiła, jak mówił Łebeda, przejść do zbrojnych napadów i do „mokrej roboty".

Opowiadał, że w Berlinie widział się z Jarym oraz, iż był w Belgji i Genewie, z czego Maluca wywnioskował, że widział się z mieszkającym w Genewie szefem O. U. N. płk. Konowalcem.

W Berlinie u rotm. Jarego, Łebed zetknął się z dr. Pawelicem, wodzem „Ustaszi" t. j. terorystycznej organizacji chorwackiej a więc tej organizacji, która później dokonała zamachu na króla jugosłowiańskiego Aleksandra oraz ministra francuskiego Barthou.

Na propozycję tegoż Pawelica pojechał do „folwarku" „Ustaszi" we Włoszech, gdzie odbywały się ćwiczenia z bronią.

Wkońcu Lebed oświadczył Malucy, że jedzie do Warszawy.

Odnośnie do Pidhajnego Maluca zeznał, iż utrzymywał z nim kontakt w sprawach referatu bojowego, na którego czele stał właśnie Pidhajny. Maluca nie przyznał się do winy udzielania pomocy w zabójstwie min. Pierackiego i wyjaśnił, że poszczególne czynności wykonał bez świadomości, iż mają związek z zamachem.

Pidhajny zeznał w toku śledztwa, że na rozkaz Bandery, jako swojego partyjnego przełożonego, organizował niektóre zamachy, które jednakże nie zostały wykonane. Wie, że Łebed jest wybitnym członkiem O. U. N., nie zna go jednakże osobiście.

Oświadczył dalej, że w jego grupie bojowej znajdował się m. in. Eugenjusz Kaczmarski oraz Grzegorz Maciejko. Kiedy Bandera zażądał człowieka, któryby na ochotnika się zgłosił dla dokonania zamachu, w którym zamachowiec sam może stracić życie, zgłosił się Grzegorz Maciejko.

Wyjaśnił on Pidhajnemu, że chce się zrehabilitować wobec organizacji, gdyż swego czasu dopomógł mimowoli policji do schwytania Iwana Mycyka, zabójcy Eugenjusza Bereznickiego.

Z akt sądowych stwierdzona, że Mycyk członek ukraińskiej organizacji terorystycznej zastrzelił we Lwowie na ulicy d. 16 czerwca 1931 r. Ukraińca Bereznickiego, który uważany był przez organizację za prowokatora. Znajdujący się przypadkiem na ulicy Maciejko rzucił się w pościg za nieznanym sobie mordercą i schwycił go, wyprzedziwszy policjanta. Wezwany dwukrotnie celem przesłuchania w toku śledztwa, nie stawił się ani razu. Mycyk skazany został na 15 lat więzienia.

Maciejko po skontaktowaniu go przez Pidhajnego z Banderą otrzymał rewolwer i wyjechał do Warszawy, gdzie oddał się pod rozkazy Łebeda i 15 czerwca dokonał zabójstwa min. Pierackiego.

Po dokonaniu tego czynu udał się do Lublina do przygotowanego dlań schroniska, stamtąd wyjechał do Lwowa, gdzie organizacja dalej go ukrywała, zaopatrzyła w pieniądze i broń oraz przy pomocy ostatniej grupy oskarżonych wyprawiła go 5 sierpnia do Jasiny w Czechosłowacji.

Dziś dalszy ciąg procesu

Wczoraj jeszcze Sąd zarządził sprowadzenie przysięgłego tłumacza języka ukraińskiego.

O godzinie 15.30 Przewodniczący zarządził przerwę do wtorku, do godziny 10-ej rano.

Z uwagi na objętość aktu oskarżenia odczytywanie nie mogło być zakończone na jednem posiedzeniu, wobec czego cały dzień dzisiejszy będzie poświęcony odczytaniu aktu do końca.

Miarą wielkości procesu oprócz tego jest fakt, że na rozprawę wezwanych zostało 144 świadków oskarżenia, 6 biegłych. Oskarżeni dodatkowo powołali 3 świadków.

Proces potrwa kilka tygodni.

Pełna tabela loterji
II klasa — 3 dzień ciągnienia

Główne wygrane I i II-gie ciągnienie

Zł. 10.000 na numer 27081.

Zł. 5.000 na n-ry: 34016 54536 145978 151912 189797

Zł. 1.000 na n-ry: 37211 55178 68036 132319 178680

Zł. 500 na n-ry: 4707 24275 37339 67989 70868 187413 182282

Zł. 400 na n-ry: 746 7119 15467 35645 37984 55521 62036 69922 79265 80654 80702 100677 117358 134056 140357 152519

Zł. 250 na n-ry: 1396 8339 8629 9116 12035 12322 16586 21427 52059 55142 62912 70353 79289 81310 90137 103026 104236 110069 115174 150163 165569 167498 173279 175386

Zł. 200 na n-ry: 3843 3914 10949 15552 19550 37482 47400 57949 65020 75276 76517 96282 98392 100249 102020 107486 124056 161679 163686 164082 166831 168587 173639 177617 190991

Po 150 złotych

118 536 132 171 895 2116 3106 417 717 4077 198 407 982 5445 669 874 6031 63 597 835 7203 544 738 52 994 8563 9251 422 43 10264 437 11429 72 508 12333 481 13040 87 787 15274 16430 563 719 61 993 17087 555 879 18652 61 848 966 85 19439 787 886 20156 310 415 647 700 845 21443 624 859 22355 23904 24657 754 885 25038 785 823 26033 248 379 516 691 27328 98 28627 706 859 29793 30192 233 804 31008 154 32274 381 33004 23 490 679 920 34348 442 864 35436 507 36763 917 55 66 37218 308 914 75 38227 477 39058 198 553

40384 601 793 41936 42200 410 913 43150 978 44004 91 106 9 629 45151 660 705 865 46086 156 68 286 92 419 47119 245 48507 770 49507

50392 51258 379 581 845 52003 125 393 963 53074 173 583 762 968 54029 33 346 603 55260 66 380 601 56010 290 301 6 57648 781 886 918 58071 75 453 59423

60329 702 76 807 61770 853 62780 63659 995 64027 251 824 36 65 923 56 65386 772 819 66951 67003 68454 790 69901 47

71179 312 86 526 601 78 942 72026 332 501 77 89 890 73663 960 74036 79 75096 253 609 853

76296 308 78456 95 949 79271 505 592 81058 105 725 82504 711 83264 95 126 521 945 84146 418 779 85159 292 764 943 86690 757 87002 21 390 763 88037 72 849 89537 82 90524 849 91371 657 93739 94043 116 95053 419 693 719 32 884 95557 616 95 97162 607 810 98643 75 970 99712 100581 847 52 94 101297 175 970 99712.

100581 847 52 94 101297 590 737 105751 106009 622 840 919 07164 368 528 650 108511 62 775 109198 459 713 914 110016 408 555 11685 704 45 810 112288 306 599 113527

114370 471 115238 361 485 785 116102 312 79 819 926 117512 648 118057 184 178 570 958 119119 484 761 65

120239 739 121619 719 937 75 122173 27 123452 984 124111 358 547 125347 ? 126071 127860 128108 284 129211 304 4

130417 822 131474 748 888 13255 999 33709 302 134147 578 182 135869 995 36062 460 70 755 825 65 137380 138644 12

140652 141789 142358 61 75 595 144028 3 246 145585 146044 257 711 157083 5 148076 328 407 41 512 661 149145 584 150341 657 992 151421

152292 554 85 802 153123 563 772 938 ? 154204 896 155617 156121 157286 1 158093 140 245 568 159021

160246 74 374 553 161539 727 162694 63051 132 572 164105 68 624 764 828 1 167065 330 616 957 168049 169872

170007 255 939 171021 70 566 172899 73454 174110 545 777 880 175360 177383 1 179758 811

180865 181777 183498 807 928 184508 1 185091 182 445 186058 235 384 7251 497 513 188122 189099 668 821 ?

190154 386 191021 60 71 648 706 904 87 92785 193630 194816

Po 50 złotych

876 975 1076 515 621 35 973 2016 54 128 333 819 3710 855 4323 72 597 828 966 75 5419 66 661 83 99 901 6687 786 7023 447 8019 365 437 708 877 9276 379 589 624

10053 355 11966 12016 110 237 484 969 13279 316 62 14022 507 655 914 15206 12 850 16170 680 914 72 17579 926 61 18175 687 717 870 19181 274 300 738 52

20523 677 817 947 21132 472 22163 207 305 86 44 23256 425 879 24320 596 650 92 937 25308 966 26180 319 90 561 27143 88 307 28063 111 360 404 822 29125 669.

30473 757 83 883 945 31075 394 761 32143 33029 219 34393 445 532 695 35031 379 475 553 744 804 901 36036 155 95 37115 455 533 74 792 809

38491 98 527 608 39021 90 568 698 716 80

40549 602 866 41051 192 222 710 42669 703 43048 55 73 234 370 44205 320 495 875 989 45140 426 539 46330 448 506 47617 48758 49557 58 727

50171 514 615 64 907 51915 17 52076 112 386 625 53257 62 571 649 54509 824 988 55097 209 456 614 54 998 56059 60 99 165 350 579 680 816 57443 529 610 58007 93 763 933 59403

60161 317 650 76 732 61007 24 478 644 932 62011 54 168 483 676 63874 64446 63 71 587 65989 66070 229 559 696 746 67288 419 734 96 824 68090 472 603 729 856 69238 575 628 789 885 973

70477 575 981 71191 264 518 28 72064 112 687 73134 350 89 668 74008 21 45 100 287 75253 453 627 96 791 850

76015 163 321 465 972 77852 78053 433 625 799 820 51 979 79117 493 702 94 950

80125 490 893 81552 54 82039 142 534 42 83042 305 460 778 898 84079 184 429 63 768 78 805 54 69 85165 546 86080 100 397 750 87064 92 190 574 708 88570 89094 433 647

90337 438 925 91071 333 722 933 92974 93000 311 456 708 908 94448 664 96 970 95080 249 391 96108 589 97237 305 61 98722 918 99195 454 714

100053 608 765 853 101210 27 348 452 756 818 914 36 102072 575 774 800 103232 525 656 761 104227 899 105020 534 766 933 106155 965 107218 340 108084 194 704 993 109057 341 936

110027 141 826 930 111129 64 408 662 778 892 927 112240 573 925 113606

114147 208 303 115521 83 116083 113 451 620 771 819 117161 440 118375 741 981 94 119344 806

120051 212 713 883 121177 400 740 75 811 14 935 122131 254 579 606 71 896 123041 143 760 891 124113 71 359 441 671 866 125218 417 25 735 126060 127389 699 719 128237 700 79 129110 85 278 542 623 799

130703 131358 618 817 132349 433 133041 88 134187 337 634 135138 567 742 136742 88 814 71 137326 600 47 138120 544 637 139129 271 566 729 933

140119 876 902 141099 757 142712 143178 544 144080 216 443 520 854 145742 146148 65 286 908 147043 257 473 647 148199 250 149093 191

150339 151177 561 915

152077 183 221 385 742 803 153670 94 154288 155008 126 255 354 616 156029 65 282 349 50 456 525 740 157200 158193 599 717 952 159123 32 551 771 79 866

160268 345 614 161014 70 159 374 162170 163838 70 164042 374 636 773 165217 352 79 544 166082 118 91 631 886 973 167652 918 168396 708 169277

170551 668 790 961 171066 220 449 172108 94 254 503 633 875 958 173409 70 506 96 728 868 175000 289 304 6 176291 96 490 786 177410 628 723 961 178055 638 935 67 179003 254 414 500 88 728

180251 418 26 181573 87 843 182304 71 589 767 873 86 183865 184082 222 32 492 504 948 71 185429 610 827 186163 294 783 864 187445 69 628 44 749 189616 99 759 943

190393 191798 192302 637 794 193140 194336 414 762 976 195982

III-cie ciągnienie

PO ZŁOTYCH 50

68 157 1426 682 773 3113 4941 5039 320 6106 789 907 7099 340 564 8875 9370 829

11337 687 740 12194 536 709 13699 955 15125 30 17187 215 685 933 18045 52 271 19492

20155 556 718 23266 906 24661 712 25289 704 26154 364 520 27153

30003 31638 33141 639 739 34454 730 35343 459 36030 266 783 37124 40 766 99 38162 328 552 670

41020 34 365 696 895 42053 362 82 44911 45162 46513 47370 522

50049 223 617 51914 58 52011 53886 54763 69 55578 711 57013 58122 724 55

60082 61881 62187 64970 65516 49 52 961 93 66776 84 67377 697 703 68686 69745 852

70277 399 559 71877 72197 847 73050 74234 544 973 75039

76650 77508 853 78025 79381

80124 219 81341 897 82524 869 98 83363 85015 135 681 86825 973 87145 392 41 507 88004 89754

411 507 88004 89754

94041 380 469 842 96715 98442

100215 101125 47 414 102592 696 892 103240 432 559 947 104121 616 105116 106768 863 970 107252 413 108158

110919 112689 114176 115010 106 750 57 116148 483 117994 118410 119634 738

120358 612 121366 122819 80 123189 920 124347 126437 127405 21 742 128759 849 129128 292 554 613

130366 567 773 860 92 131131 272 527 132231 486 134333 95 774 135963 137914 138696

140469 141507 899 142047 157 306 702 143412 144379 456 145344 813 44 146116 276 745 147238 638 749 148546 908 11 149006 380 880

151552

152089 978 153181 222 154510 155349 475 156516 157252 580 158136 221 159442 749 948

160517 161534 162546 163109 164559 842 166465 724 167292 168749 169425 29 565 736

170555 631 862 996 171438 525 807 27 172035 124 765 992 173107 751 860 174020 175599 176249 177036 230 178098 410 179173 478 625 712 975

180096 182084 183450 184712 185748 186520 749 818 955 188410 946

191207 972 192078 269 297 605 29 754 974 193012 194086

PO ZŁOTYCH 150

141 291 1280 2435 3218 4676 887 5824 38 6403 7494 727 8885 9255 99 368

10615 836 12190 13464 14748 855 15185 353 16451 17367 18320 19768 86 907

20378 23883 25093 27074 413 28570 600 30547 31279 32242 33409 34132 35204 37794

38902 39805 966

41882 45046 770 46200 561 645 47526 875 932 48453 49395 606

50661 747 52539 53400 36 734 54050 940 55748 804 958 56597 58141 59451 940

60032 308 62033 289 63442 64742 65256 668 952 66199 66686 68957 69549

73785 75512 975

77518

81319 859 82697 901 84461 756 86497 87792 88738

90134 92172 93566 817 94115 934 95463 513 96604 98472 898

100242 901 101269 102159 103155 79 105455 107166 304 468 908 108106 109458

110339 452 514 945 111416 875 974 112103 356 720 113861 114594 624 991 115007 116362 117076 275 98 470 119760

120242 780 121266 434 543 122940 123367 612 124341 431 771 125281 127099 128187 129316 445 592 747

130283 131473 132616 958 133524 971 89 139912

140769 141041 529 144678 145189 755 89 867 146353 147891 148588 953

153272 155656 803 156329 157666 158020 178 387 427 160313 590 162038 163597 164748 165805 911 19 167996 168128 171195 172785 173598 175545 176192 830 177030 402 511 47 178893 179490 180108 496 653 182105 513 188380 507 189701 190073 431 70 191784 948 94 192281 90 193179 542 194123 689 999

Główne wygrane IV-te ciągnienie

Zł. 25.000 na nr.: 67562

Zł. 20.000 na nr.: 90325

Zł. 10.000 na nr.: 37884

Zł. 5.000 na nr.: 102499

Zł. 2.000 na n-ry 83205 161558

Zł. 1000 na n-ry: 98299 164240 177215

Zł. 500 na n-ry: 47853 52852 85799 97783 125587 130020 161336

Zł. 400 na n-ry: 29829 31465 90675 187493

Zł. 250 na n-ry: 12872 15403 20974 34714 39938 51910 70787 96809 98666 100709 114415 124172 126714 138353 139714 148280 149643 150648 159215

Zł. 200 na n-ry: 5190 10551 13109 13308 13754 30718 39137 47858 54061 57911 71513 80932 87004 88411 92539 96693 103521 103932 110958 113941 136595 144903 153064 156810 158329 159041 171955 173199 178631 182205 188851

Po 50 zł.

73 508 2010 482 3338 687 957 4392 5785 6010 112 7075 426 865 984 8995 9946.

10448 620 978 11437 706 919 12855 986 13169 360 14113 81 288 16458 17850 19352 809 922.

20399 451 21424 23006 320 436 25477 26616 27436 28064 609 909 29099 661.

30789 31049 770 32137 464 955 33485 566 740 34262 386 420 572 35400 573 782 36233 60 531 714 870 37724 38283 546 715 39503.

41393 699 957 42227 389 459 706 46141 372 48043 471 49404 503 651.

50673 51646 52140 675 828 54537 667 801 55025 350 929 55333 57029 379 59060 176 498 567 801.

60438 62983 63499 65034 524 783 68336 59 791 873 69000 49 114 519.

71729 74084 75007 347 683.

Po ¥ ¥ 76391 747 77341 611 78156 605 91 79319

80060 140 81205 21 541 82210 648 743 84800 83 950 85316 669 86446 980 87156 88150 740 851 89557

90182 999 91369 523 659 923 92611 93677 94353 815 930 95956 97077 834 98287 692 99196 597

102044 819 99 103161 104770 105546 647 106128 490 729 107566 601 732 995 108111 63 109530 40 46 929

110280 111382 777 112487 544 70 113095 370 853

114656 115219 118047 63 663 803 91 119220 487 534

120004 398 523 916 41 121970 122294 123310 124150 84 310 500 125920 126033 127962 128658 129016 371 672

131563 823 132133 884 133635 135496 136046 148 773 137145 138030 697

140245 141253 613 142707 143129 388 871 144218 380 86 145317 146730 147626 828 148486 877

150428 151107 311 798 892 153318 75 158044 159054

160090 895 161761 162313 779 163184 275 164152 165509 166466 666 771 84 167270 82 795 169320 44

170478 627 171949 172441 173104 26 343 977 174303 500 11 175521 176169 465 177590 178201

180209 729 181494 183007 395 758 185033 186424 187630 812 188473 824 934

190285 191289 664 802 192899 931 193310 471 194052 141

Po 150 zł.

435 849 2085 4157 261 353 5389 6508 7124 9205.

10041 13254 513 15255 732 908 16214 770 17907 18853 19660 85 744.

23737 24472 25619 835 27399 29387 97.

30777 894 31159 32549 90 33218 627 35712 38245 39629.

40576 612 865 41966 43579 44466 45156 235 347 49513.

50494 811 51100 264 319 771 951 52006 53 600 53359 471 751 54700 935 79 56208 57126 58467 59281 521 775 838.

60102 612 61837 62073 601 63101 65285 66174 305 755 67205 434 68434.

71803 72249 74365 644 75520 650.

77334 79747 980 80706 27 85 977 82097 951 83075 413 88 84718 85481 86533 627 837 959 87082 545 88414 45 797 89833 90362 639 91664 92060 959 93263 94517 95791 96794 97256 323 761 100598 101826 96 102088 994 103853 105025 420 106163 839 108123 375 109591 961 110226 111008 298 112205 113110

115940 117938 119724

120009 121876 122554 125648 126068 559 128062 278 129673

130808 131256 133642 134000 768 135141 347 136345 484 138356 139209

140675 764 141032 576 142247 310 143470 144195 915 145022 146586 728

151288 545 153658 733 154181 474 757 155063 156423 924 157035 226 405 158148 353 832 159765

160026 163370 165579 166589 848 168177 333 489 918

170386 615 171780 172282 173033 116 210 390 641 177420 179035

182215 183 261 493 535 185193 186108 764 188429 189350 664 845

191979 194657

Zjadamy 2 miljony świń

Według danych statystycznych, obejmujących lata od 1928 do 1935, **ludność Polski spożywa rocznie przeciętnie około 3,5 miljonów sztuk trzody chlewnej.** Na 1 mieszkańca, spożycie mięsa wieprzowego wynosiło w powyższym okresie od 10 do 12 kg. rocznie, co stanowi 57 do 64 proc. ogólnego spożycia mięsa w Polsce.

W pierwszem półroczu 1935, spożycie wewnętrzne trzody chlewnej wyniosło 1,9 miljonów sztuk, co daje 6,1 kg. na 1 mieszkańca kraju. W ciągu pierwszych 6 miesięcy r. b. wywieziono zagranicę 371,6 tysięcy sztuk.

Od lipca 1935 r. posiada rolnictwo polskie do rozporządzenia 6,7 miljonów sztuk trzody. Możliwości wykorzystania tej ilości są bardzo ograniczone ze względu na wysoki stan bezrobocia i osłabioną zdolność nabywczą szerokich warstw ludności, co nie pozwala spodziewać się wzrostu konsumcji wewnętrznej.

Równocześnie szczupłe kontyngenty i ograniczenia dewizowe utrudniają wzmożenie eksportu żywca i przetworów mięsnych.

BOMBA NA SALI ZABAW

W Górnej Suchej na Śląsku za Olzą odbywała się polska zabawa ludowa. Nieznani sprawcy wrzucili do sali podczas zabawy bombę cuchnącą i łzawiącą. Mimo natychmiastowego zawiadomienia żandarmerji czeskiej, sprawców nie ujęto.

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

„Pan Dyrektor" woli w domu lub... na rogu

Następne dnie podobne były do pierwszego. Nawet koperty niema, by zaadresować listy. **Zaczęłam się trochę nie pokoić.** Maszynę do pisania zabrali mi z przed nosa jacyś panowie; „pan redaktor" pieniądze ode mnie pożycza na papierosy, bowiem portmonetkę w domu zostawił — dowiedziałam się jednak, że mieszka w biurze.

OBRAZEK Z NOCY

Kiedyś przyszłam wcześnie, bo normalnie praca moja zaczynała się o 10-ej rano i w lokalu redakcji słyszę przez drzwi, jak się myją. Widocznie wstali dopiero. Zadzwoniłam i pewnie przez omyłkę, otworzono mi. Naturalnie, że zaraz zamknięto, ale zauważyłam jak na środku pokoju **na rozesłanych gazetach, spał jakiś pan przykryty płaszczem.** Ten pan plątał się przez cały dzień po biurze i wszystkim przeszkadzał. Jeżeli z nim rozmawiano — to szeptem i, najczęściej za drzwiami. Wogóle nie pasował do całości.

Zaczęłam się coraz więcej niepokoić. Telefon zepsuł się, jak powiedział pan redaktor, ale wiedziałam, że został zamknięty, gdyż nie zapłacono rachunku. Przychodził tam również ciekawy typ, trochę wyglądający nato, że ma małego bzika. Raz przyszedł i zdjął buty, skarpetki powiesił na drzwiczkach od pieca i chodził w pantoflach nocnych, a tu wciąż przychodzą interesanci. Jeszcze kilka dni i podziękowałam. **Jako zwrot kaucji 200 złotych, otrzymałam czek przekazowy, i w dodatku bez pokrycia. Ogarnia mnie prawdziwa rozpacz...** Okradli mnie.

SZALONE POWODZENIE

Ogłaszam się drugi raz. Podaję telefon znajomych i czekam. Powodzenie niebywałe. Sami dyrektorzy do mnie dzwonią. Jakiś dyrektor fabryki chemikalji, istniejącej od 1906 roku, zgłasza się pierwszy. Obliczyłam, że mnie jeszcze nie było na świecie w tym czasie.

Na pewno solidna instytucja. Mam osobiście złożyć podanie. Myślę, że pewnie będzie rozpatrywane na konferencji zarządu.

Udaję się pod wskazany adres. Fabryka mieści się w dyżurce, w głębi podwórza. Jakiś suchotnik kręci korbą. Nad stolikiem z maszyną do pisania, obraca się bezszelestnie pas transmisyjny. Nerwowej maszynistce może się wydawać, że lada chwila głowę jej urwie. Zapytuję suchotnika o pana dyrektora. Suchotnik popatrzał na mnie, jakby po raz pierwszy słyszał słowo „dyrektor".

— **Tego pana niema. Niewiadomo kiedy wróci.**

Wyszłam, nastrojona pomimo nieudanej, trochę humorystycznie. Fabryka w dyżurce z dyrektorem i jednym robotnikiem. Znowu czuwam przy telefonie. Dzwoni. Jakiś energiczny, nieprzyjemny głos w sprawie oferty. Odpowiadam:

— Jestem przy telefonie.

— Tu mówi dyrektor biura. Czy pani młoda?

— Tak.

— Czy pani ma maturę?

— Tak.

— Czy można przyjść do pani?

— Nie. Mieszkam przy rodzinie. — Myślę, że nie mogę podrywać swego autorytetu i pozwolić, by przyszedł pan dyrektor do mnie, na facjatkę. Jeszcze przez omyłkę zapuka do prostytutek i co sobie wtedy pomyśli o mnie. Umawiamy się dalej:

— Będę oczekiwał panią za pół godziny na rogu Nowego Światа i Świętokrzyskiej.

— Będę punktualnie.

— Po czem panią poznam?

— Noszę granatowy płaszcz i czarny beret z czerwoną spinką.

— Dobrze. Poznam panią, dowidzenia.

ŚLIZGAŁ SIĘ WZROKIEM PO JEJ KSZTAŁTACH

Ubieram się pośpiesznie i przypinam możliwie artystycznie spinkę do beretu. Zdaje mi się, że ten dyrektor, to człowiek interesu. Przychodzi mi na myśl, że to jednak dziwnie, żeby dyrektor umawiał się na ulicy i chciał przyjść do mnie. A może to przyjezdny z prowincji? Zobaczymy.

W każdym razie muszę prezentować się nieźle. Pierwsze wrażenie dużo znaczy. Pan dyrektor czeka w umówionem miejscu. Ubrany porządnie. Utyka trochę na lewą nogę. Mam wrażenie, że przed chwilą przejechał ją autobus, tak jest płaska i szeroka. Dyrektor również patrzy badawczo. Spojrzenie jego ślizga się po całej postaci, czuję to wprost namacalnie. Biust, figura, nogi. Jakby taksował i oznaczał cenę. Nie wzbudził we mnie zaufania. Skierował się do mnie, przytem potknął się, jakby chciał upaść, a nie mógł.

— Pani pozwoli, że będziemy mówili szczerze i otwarcie.

— Bardzo proszę, cenię ludzi szczerych i otwartych — odpowiadam zainteresowana.

— Proszę pani. Powiem pani szczerze, że miałem zaangażować „siłę biurową" dla kolegi, który ma otworzyć wkrótce biuro handlowe. Jednak chciałbym być szczery. Pani zrobiła na mnie wrażenie bardzo miłe. U mnie również wakuje posada...

(d. c. n.)

Wielcy uczeni i warjaci — to czasem jedno

Fenomenalny tyran własnej żony w imię nauki

W tych dniach odbył się w Johannesburgu (Poł. Afryka) proces rozwodowy, który do głębi poruszył ludność tego miasta.

Na salę sądową wprowadzają starą, siwą kobietę, która ledwo powłóczy nogami. Liczy tylko 34 lata, a jej twarz jak i cała postać przypomina raczej 50-letnią staruszkę. Gdy przed ośmiu laty poślubiła znanego lekarza miejscowego, była uroczą, kwitnącą, dziewczyną, obecnie zaś jest już całkiem zniszczoną, schorzałą i zgrzybiałą kobietą. Zawdzięcza to swemu pozbawionemu uczuć ludzkich mężowi, który traktował ją, jak królika doświadczalnego.

Doktór Edgar Luisville posiadał dobrze prosperującą klinikę i liczną klientelę. Lecz przytem trawiła go niezdrowa ambicja. Chciał, dzięki jakiemuś epokowemu wynalazkowi w dziedzinie medycyny, osiągnąć szczyt sławy. Wiele czasu poświęcał badaniom naukowym, próbując swe nowe preparaty na zwierzętach.

Ambicja naukowa coraz bardziej w nim wzrastała i przesłaniała wszelkie ludzkie uczucia. Gdy w swych badaniach doszedł już do konkretnych wyników, chciał na ludziach dokonywać prób. Któż mógł się bardziej do tego celu nadawać niż żona?

Zaledwie rok minął od chwili, gdy się pobrał z ukochaną kobietą. Lecz wymarły w nim wszelkie do niej uczucia. I obecnie miała mu służyć za królika doświadczalnego.

Przed sześciu laty spreparował serum przeciwko gruźlicy. Aby się przekonać o jego skuteczności, postanowił je wypróbować na żonie. Ta jednak była zupełnie zdrowa. Zrobił jej więc zastrzyk z bakteryj gruźlicy i po pewnym czasie, młoda i tryskająca zdrowiem kobieta, zapadła na tę straszną chorobę.

Lecz nie na tem skończyło się męczeństwo tej nieszczęśliwej kobiety. Lekarz skonstruował aparat dla głuchych. Przytem chciał trzymać tę sprawę w zupełnej tajemnicy, dopóki się nie przekona, że aparat dokładnie działa. Musiał jednak na kimś robić próby. Znów żona miała mu służyć do tego celu. Nie obchodziło go wcale, że posiada doskonały słuch. Uszkodził jej bębenki w uszach, pani Erna prawie zupełnie straciła słuch i mąż w ciągu szeregu miesięcy przeprowadzał na niej próby z aparatem.

Erna nikomu nie opowiadała o swych cierpieniach i pozwalała na wszystko w milczeniu, gdyż mąż wywierał na nią jakiś hipnotyczny wpływ.

Nie na tem skończyły się jednak cierpienia tej głuchej gruźliczki. Lekarz przeprowadzał również badania nad oporem ludzkiego systemu nerwowego na pewne działania zewnętrzne. I znów ten tyran zmuszał żonę do znoszenia nieludzkich katuszy. Związaną umieszczał pod specjalnym aparatem, z którego co pięć sekund spadała kropla wody na gładko wygoloną głowę Erny. Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że ten rodzaj udręki może doprowadzić człowieka do obłędu i jest on stosowany w Chinach jako najsurowszy wymiar kary. Lecz to wszystko nie obchodziło tego szatana w ludzkiej skórze. Nieszczęśliwa kobieta całemi godzinami stała pod aparatem, a lekarz z obojętnością notował jej wszelkie odruchy.

Podczas tych ostatnich prób pani Erna ciężko się rozchorowała i przez dłuższy okres czasu walczyła ze śmiercią. Lekarz robił wszystko, co było w jego mocy, by żonę przywrócić do zdrowia. Nie czynił tego wcale z czysto ludzkich pobudek. Nie chciał tracić swego królika doświadczalnego. Gdy tylko Erna wyzdrowiała znów zaczęło się dla niej pasmo udręki. Karmił ją mięsem zatrutem strychniną, by wypróbować wykryty przez siebie środek unieszkodliwiający działanie tej strasznej trucizny. Przytem karmił ją wstrętnemi roślinami, które jakoby dodawały organizmowi krwi. Wreszcie bliska rodzina wyrwała bezwolną Ernę z rąk jej oprawcy i wniosła do sądu prośbę o rozwód.

Zeznania Erny wywarły na sędziach piorunujące wrażenie. „Żaden morderca nie traktuje tak okrutnie swej ofiary!" — wykrzyknął oburzony przewodniczący do lekarza. Sąd udzielił rozwodu i skazał nieludzkiego lekarza na długoterminowe więzienie za uszkodzenie ciała i za chęć dokonania zabójstwa. Pani Ernie sąd przyznał olbrzymią sumę, którą ma jej wypłacić małżonek. Może dzięki tym pieniądzom i staraniom pierwszorzędnych lekarzy, częściowo wróci do zdrowia.

Jerozolima istniała na 3.000 lat

przed Narodzeniem Chrystusa

Znany historyk dr. B. Majzler zreferował dzieje Jerozolimy w świetle najnowszych badań archeologicznych.

Badania te wykazują, że Jerozolima istniała już jako miasto 3.000 lat przed Narodzeniem Chrystusa, t. j. jeszcze przeszło 1.000 lat przed zdobyciem Palestyny przez Jozuego Ben-Nuna.

Jerozolima założona została najprawdopodobniej przez szczep semicki, o czem świadczy czysto - semicka nazwa miasta. Rozkwit Jerozolimy nastąpił szczególnie w okresie panowania egipskiego, zwłaszcza zaś w wieku XIV przed Chrystusem.

Jerozolima odgrywała w okresie tym znaczną rolę na Bliskim Wschodzie, jak świadczą o tem tablice, znalezione podczas wykopalisk w Tel - Al-Amarna w Egipcie jeszcze przed 50-ciu laty. Władcy Jerozolimy podbili w owym okresie szereg miejscowości okolicznych, w tej liczbie Betleem.

Wkrótce po wtargnięciu Żydów do Palestyny Jerozolima opanowana została przez pokolenie Judy (Jehuda), od którego odebrana została przez Jebusytów w wieku XIII przed Chr. Jebuzyci rozbudowali na nowo Jerozolimę, którą otoczyli też wielkim murem warownym i pod którą założyli cały szereg osad mieszkalnych. W ostatnich latach odkryto pod Jerozolimą liczne groby Jebuzytów, m. in. też obok obecnego pałacu wysokiego komisarza.

Za czasów króla Saula była Jerozolima jedynem miastem nieżydowskiem między Hebronem a Sychemem (obecne Nablus). Zdobycie więc Jerozolimy przez króla Dawida było poniekąd koniecznością polityczną i miało niezwykłe znaczenie dla rozwoju państwa żydowskiego.

Król Dawid przeniósł do Jerozolimy stolicę państwa i uczynił z niej wielki ośrodek polityczny na Wschodzie, powiekszając poza tem nieustannie swe ulubione miasto. Za czasów króla Salomona Jerozolima została jeszcze bardziej rozbudowana, zajmując obszar 50-ciu dunamów, podczas gdy w czasach najdawniejszych obszar miasta nie przekraczał 15 dunamów.

Sznurowadła podrożeją!

Nowy kartel na rynku gospodarczym

Podjęta obecnie akcja przeciwko wygórowanym cenom kartelowym nie odstrasza fabrykantów dążących do dyktatorskiego panowania na rynku gospodarczym. Jak donoszą w najbliższych dniach powstać ma ogólnopolski kartel fabrykantów sznurowadeł do którego akces zgłosili wytwórcy w Warszawie, Krakowie, Łodzi i innych miastach prowincjonalnych.

Pierwszym wyczynem kartelu fabrykantów sznurowadeł ma być podniesienie cen tego artykułu pierwszego użytku o 50 gr. na kg.